POLAK
W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

17 Lipca 1908 r. | REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. | Rok IV. Nr. 29

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

Rola i ziarno

Dawno już bardzo koloniści chcąc się pochwalić urodzajem, pokazywali sobie kłosy żyta w ten sposób, że ujęte w garść, wystawały z obu stron na cal i więcej; milczano przytym, żeby jak to mówią, nie urzec szczęścia.

Trwało to przez czas jakiś, po trochu kłosy malały, ziarno z dorodnego jak dobra pszenica, przerodziło się w poślad i dziś chwalić się nie mamy czym.

Niejednego z kolonistów zastanawiał ten objaw, różni różnie go objaśniali. Jedni twierdzili, że to ziemia moc straciła, inni że to nasienie winno, że się przerodziło i że trzeba je zmienić i t. d.

I jedni i drudzy mieli rację.

Niewątpliwie gospodarka, którą prowadzimy na kolonjach, nie wpływa na bogacenie się ziemi w pierwiastki pożywne,—wyjaławialiśmy ją i przez stałe palenie ros i przez powtarzające się raz po raz posiewy to żyta, to kukurydzy i przez palenie lub chociażby tylko zbiór trawy, która obficie rosła po ścierni, wzamian zaś nic nie dawaliśmy. Zaledwie koło Kurytyby dostawało się jej trochę nawozu, dalsze kolonje uważają to do dziś dnia za zbytek niepotrzebny, zresztą nie mamy zwyczaju trzymać bydła i koni na stajni, nawóz co najwyżej zbieramy w porterze, gdzie wysuszony przez słońce, wyjałowiony przez deszcze, przedstawia małą bardzo wartość, to też nic dziwnego, że po macoszemu traktowana ziemia, przestała plony wydawać.

Z drugiej strony przypomnijmy sobie, jakie to my zboże siejemy, na stu kolonistów, może dziesięciu wybierze dorodne ziarno do siewu, reszta, przez źle zrozumianą oszczędność sieje pośladami, nic też dziwnego, że jakie ziarno taki plon i że dziś nie tylko nie ma czym się chwalić, ale przeciwnie wielu kolonistów poważnie się namyśla nad tym, co dalej będzie.

Pytanie to wszystkich nas obchodzi i warto nad nim się zastanowić.

Czas wreszcie zrozumieć, że jak człowiek bez jedzenia, bydlę bez obroku, tak i ziemia bez pokarmu pracować nie może.

Ludzie uczeni, po długich badaniach przekonali się, że rośliny czerpią pokarmy z ziemi w postaci rozmaitych związków chemicznych, w skład których wchodzą fosfor, wapno, sod, potas, azot i rozmaite inne pierwiastki.

Większość pierwiastków tych znajduje się w skałach, które wietrzejąc, tworzą drobno sproszkowaną masę, którą my zowiemy ziemią lub rolą w zastosowaniu do rolnictwa; sproszkowane związki pierwiastków, rozpuszczone w wodzie, tworzą łatwo wsysane przez rośliny pożywienie.

Często bardzo rola nie jest dostatecznie sproszkowaną, niektóre pierwiastki pożywne znajdują się w niej w związku z innymi, w postaci większych grudek, często bardzo związki pierwiastków znajdują się w stanie nie rozpuszczalnym w wodzie i stąd nie mogą stanowić pożywienia dla roślin. Nazywamy też ziemię w miarę tego czy posiada ona wszystkie potrzebne pierwiastki lub nie, czy są one w stanie rozpuszczalnym lub tylko częściowo — mniej lub więcej urodzajną.

Gdy potrzebne roślinom pierwiastki znajdują się w roli w postaci większych grudek, lub w stanie nie rozpuszczalnym w wodzie, ziemia jest tylko względnie nieurodzajna, wystarczy poddać owe grudki pod działanie słońca, powietrza i wody, lub kwasów próchnicowych, żeby skruszały i przeszły w stan, w którym mogą być użyteczne dla roślin.

Poruszając rolę, kopiąc, orząc lub sapiąc (kampinując), wystawiamy zawartość jej na działanie powietrza, słońca i wody i w ten sposób zwiększamy jej urodzajność; dostarczając nawozu, wzbogacamy ją w pierwiastki pożywne, których jej brakuje i wprowadzamy do ziemi w większej ilości drobnoustroje (bakterje), to znaczy żyjątka niewidzialne gołym okiem, a tylko za pomocą przyrządu zwanego mikroskopem; drobnoustroje te wytwarzają w ziemi kwasy, które my nazywamy próchnicowymi i które działają na nierozpuszczalne związki pierwiastków i robią je rozpuszczalnymi w wodzie.

Nawóz działa tu podobnie jak drożdże w chlebie lub piwie, rozpulchnia rolę, pobudza ją do wydajności.

Wiemy z doświadczenia, że rośliny na zupełnie jałowej ziemi rosnąć nie mogą, wiemy że nadmiar pokarmu szkodzi również roślinom, tak naprzykład na czystym nawozie nic rosnąć nie będzie, prócz tego wiemy, rośliny jak i zwierzęta potrzebują dla życia rozmaitych pierwiastków, ale nie wszystkie rośliny potrzebują tych samych, tak naprzykład rośliny zbożowe potrzebują innych pierwiastków niż okopowe: pszenica, żyto, jęczmień, zużywa więcej sodu a mało potasu, tymczasem bataty naprzykład spotrzebowują mało sodu a dużo potasu i t. p.

Jeżeli będziemy siać przez kilka lat z rzędu na tym samym miejscu rośliny zbożowe, to w ten sposób będziemy pozbawiać rolę stale sodu, jednocześnie tworzyć się będzie w roli nadmiar potasu, który to nadmiar zacznie szkodzić roślinom zbożowym, urodzaj będzie się zmniejszał z podwójnej przyczyny: z braku sodu i z nadmiaru potasu; to było powodem dlaczego ludzie doszli do przekonania, że należy siać rozmaite rośliny na przemian, czyli że należy wprowadzać do gospodarstwa płodozmian, korzyść z płodozmianu jest widoczna; tak naprzykład w naszym przykładzie o zbożu i kartoflach, jeśli po zbożu posadzimy bataty, to te zużyją nagromadzony potas; przez rok w ziemi pod działaniem rozmaitych czynników, jak powietrze, słońce, woda, kwasy, wytworzy się znowu zapas sodu i zaowuż zboże siać na tym polu będziemy mogli.

Naturalnie w praktyce z rozmaitych powodów takie częste powtarzanie jednych i tych samych roślin jedne po drugich nie powinno mieć miejsca. Wiemy, że rola potrzebuje odpoczynku, że są pewne pierwiastki, które powoli bardzo w roli się gromadzą. Są rośliny, jak groch,

Na grzbiecie wieloryba.

(Z pamiętnika marynarza.)

Do tej chwili przebyłem bez szwanku wszystkie niebezpieczeństwa łowów na wieloryby i to wyrobiło we mnie przekonanie, że ktokolwiek... bądźby zginął, ja nie zginę, a takie przekonanie może człowieka zaprowadzić daleko i uczynić go zdolnym do narażania się z zimną krwią na największe niebezpieczeństwa.

W takim usposobieniu zająłem moje zwykłe miejsce w łodzi pewnego pana, gdyśmy wyruszali na wspaniałego wieloryba zaraz po śniadaniu. Nie było w pobliżu żadnego statku, wiatr był lekki, a niebo bez chmury. Płynęliśmy ku naszej ofierze, która nieświadoma niebezpieczeństwa kołysała się spokojnie na nozu, podnosząc chwilami olbrzymi ogon w górę i uderzając nim w wodę z ogłuszającym hukiem.

Byliśmy co najwyżej o pół mili od niego, gdy odczepił nam się główny żagiel. Trzeba było ściągnąć go co żywo, żeby jego szelest nie zbudził czujności potwora. Skutkiem tego wyścignęła nas łódź drugiego porucznika. Z początku szło wszystko zwykłym porządkiem; pomimo, że wieloryb był niesłychanie silny i na ogromnej przestrzeni morze w około było spienione, podpłynęliśmy tuż do niego, wystawiając się samochcąc na niebezpieczeństwo.

Uspokoił się był właśnie na chwilę, gdy zobaczyłem jego ogon, jak olbrzymi cień, wywijający się w stronę drugiej łodzi, która znajdowała się po za nim. W mgnieniu oka potężna chrząstkowata masa zalśniła w słońcu, zokreślając olbrzymi łuk w powietrzu, a potym z hukiem spuściła się w wodę. Uderzyła w środek naszej łodzi wyrzucając z niej jak z procy wszystkich oprócz mnie jednego, którego noga uwięzła na dnie łodzi, lecz szarpnięcie było tak potężne, że o mało nie wyrwało mi nogi w biodrze. Zaledwie zdołałem uwolnić nogę, kiedy wzniosła się nad moją głową potężna paszcza wieloryba, ryjącego morze wśród szczątków naszej łodzi, a potym huk wody ogłuszył mnie i otoczyła głęboka ciemność; jedna tylko myśl mi pozostała: „Co będzie, jeśli on mnie połknie?“ Do dzisiejszego dnia nie mogę pojąć, jakim sposobem uniknąłem jego paszczy, otwartej szeroko jak drzwi kościelne... Górowała nad wszystkim męka powstrzymywanego oddechu, dopóki nie wydostałem się na powierzchnię wody, w tej właśnie chwili, gdy coś miało pękać już w mojej głowie. Byłem otoczony falami krwawej piany, która mi zalewała oczy, lecz ach, powietrze było tak rozkoszne!

Walczyłem ślepo, instynktownie, pomimo, że prąd był tak silny, iż o dowolnym kierowaniu nie mogło być mowy. Ręka moja spotkała linę; uczepiłem się do niej z całej siły i z wrodzonym marynarzowi popędem zacząłem się po niej wciągać, nie zdając sobie sprawy, do czego jest uczepiona. Wydobyłem się wreszcie na coś stałego, lecz dotknąwszy ręką tego struchlałem! To był grzbiet wieloryba! „Każdy port dobry podczas burzy“ — pomyślałem, windując się w górę, po śliskiej, pochyłej warstwie sadła, dopóki nie dostałem się do harpuna, tkwiącego na szczęście w tym boku wieloryba, który był ponad wodą. Nie przypuszczałem, żeby jeszcze było życie w tej masie, na której leżałem, lecz zaledwie zdążyłem się okręcić parę razy liną, poczułem, że zwierz zaczyna drgać i rusza z miejsca. Oprzytomniałem o tyle, że zdawałem sobie sprawę, iż pomoc jest blisko i że za parę minut, bylebym zdołał nad wodą się utrzymać, wyratują mnie koledzy. Lecz nie byłem przygotowany na ruch wieloryba. Łodzie odsunęły się, gdyż znać było, że zgon jego już bliski. Zaczęło się konanie, którego świadkiem byłem już tyle razy, a w którym teraz uczepiony na grzbiecie zwierzęcia, mimowoli brałem udział. Liny osunęły się z mego ciała, tylko ręce zdołałem niemi owinąć kilkakrotnie, a w razie gdyby się wieloryb zanurzył pod wodę, mogłem łatwo wyswobodzić się z tych więzów.

Wszystko znikło wśród huku, szumu i gwałtownych szamotań olbrzyma; chwilami wylatywałem podnoszony w górę, to znowu spadałem w morze, trzymając się całym wysiłkiem liny. Jedno tylko miałem na myśli: „co będzie jeżeli wieloryb rzuci się w górę?“ Widywałem już je nieraz, gdy konając, podrzucały się konwulsyjnie dwadzieścia stóp w powietrze... Zacząłem się modlić.

Wkrótce uspokoiło się wszystko. Leżałem jeszcze żywy, ale tak słaby, że choćbym czuł liny opadające z moich rąk i wiedział, że zsunę się z grzbietu wieloryba w morze, nie poruszyłbym się, żeby je umocować. Zobojętniałem na wszystko, jak gdybym miał za chwilę usnąć.

Nie mogłem pojąć, w jaki sposób utrzymałem się w tej pozycji, ani jak długo; ocknąłem się dopiero na dźwięki ludzkich głosów i wtedy obok siebie zobaczyłem w łodzi drugiego porucznika. Łagodnie i czule złożyli mnie towarzysze do łodzi, ale nie mogłem wstrzymać się od jęków za każdym dotknięciem, tak byłem potłuczony i obolały. Ręce miałem prawie wywichnięte i poprzecinane sznurami, a nogę opuchniętą od uderzenia w rozbitej łodzi. Zdumienie porucznika było niezmierne. Przez jakieś dziesięć minut wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczyma, a gdy wreszcie zdołał przemówić, nie mógł znaleźć słów na wyrażenie swego zdziwienia. W końcu wyjąkał:

— Gdzieżeś ty był przez ten czas? Bo jeżeli siedziałeś na wielorybie, jakim cudem nie rozbił cię on na kawałki?

Chciałem się uśmiechnąć i odpowiedzieć, lecz zemdlałem. Gdym powrócił do przytomności, byłem pod pokładem na moim posłaniu, ale z takim uczuciem, jak gdybym miał pogruchotane kości. W ciągu dnia starszy oficer, był łaskaw odwiedzić mnie. Odpowiedział mi, że wieloryb był jednym z największych, jakie mu się zdarzyło widzieć i że łódź była zupełnie zniszczona.

Moi biedni, spracowani towarzysze zazdrościli mi prawie wypoczynku, choć ja chętniejbym się z nimi zamienił na miejscu. Leżałem blisko trzy tygodnie. We śnie prześladowało mnie okropne wspomnienie wsuwania się w tę

wyka, niektóre trawy pastewne, które nietylko nie ubożą ziemi, ale ją nawet wzbogacają w niektóre potrzebne dla innych roślin, w azot naprzykład; ztąd też w dobrych gospodarstwach układają płodozmiany w ten sposób, że jedna i ta sama roślina wraca na to samo miejsce zaledwie po 6-iu 9-iu latach i w tym czasie pozwalają ziemi choć rok odleżeć się bez żadnego posiewu.

C. d. n.

Szkoła zakonna.

„Ubrał się błazen w rycerskie buty i ostrogami dzwoni". Tak samo i p. „Juraś". W ostatnim numerze „Gazety Polskiej" zamieścił artykuł, krytykujący artykuł „Polaka" przeciwko szkołom zakonnym. Pan ten, (Boże mu odpuść, albowiem nie wie co czyni) między innymi wygłasza np. takie zdanie że Niemcy i Włosi sprowadzają swoje zakonnice i popierają ich szkoły, więc i my powinniśmy tak robić, że dla nas szkoły zakonne są jedyne, że w nich najlepiej przygotowują dla społeczeństwa matki i żony i t. p. absurda.

Daleki jestem od chęci polemizowania z p „Jurasiem". Uważam że na obskurantyzm i zacofanie najlepszym lekarstwem jest oświata, której radzę zakosztować temu panu. A zresztą przysłowie powiada, że się ma 40 dni odpustu jeżeli się ustępuje podobnym panom „Jurasiom."

W sprawie tej zabieram głos jedynie dla tego, bo uważam, że sprawa szkolnictwa, to dla narodu najważniejsza ze wszystkich spraw. Szkoła ma przygotować do życia, t. j. powinna pracować nad tym, aby w przyszłości z dziecka stał się człowiek umiejący spełnić swoje obowiązki. Jako taki musi iść z postępem ducha, z postępem czasu. Dzisiaj oświata jest najpotrzebniejszą, ale o tym pamiętać należy że i jej można nadać kierunek taki, że dla jednostek, a nawet całego społeczeństwa może być zgubną. A kierunek oświacie nadaje szkoła przeto ważną jest rzeczą w jakich ona znajduje się rękach.

Przedewszystkim polska szkoła powinna być w polskich rękach, a nie w rękach zakonnic niemieckich umiejących trochę mówić po polsku. Dalej jeżeli uznajemy, że celem szkoły jest przygotowanie do społecznego życia to jak może cel ten osiągnąć kobieta zwykle o niskim poziomie inteligencji, mająca o potrzebach społecznych akurat tyle pojęcia ile ma ślepy o barwach.

W Europie spełniają siostry zakonne bardzo ładne funkcje. Oprócz służby szpitalnej zajmują się ochronkami, w których opiekują się dziećmi, nie mogącymi uczęszczać do szkoły z powodu braku odpowiedniego wieku. Na tym stanowisku są bardzo pożyteczne i każdy potrafi ich pracę ocenić.

Ale inna jest rzecz uczyć w szkołach szczególnie w naszych, gdzie dziecko uczęszcza najczęściej krótki przeciąg czasu i dobrze trzeba pracować nad nim, aby się przez ten czas czegoś nauczyło. Miałem tutaj taki przykład. Do mojej szkoły dostałem 13-letnią uczennicę, która przedtym chodziła 10 miesięcy do szkoły zakonnic. Za 10 miesięcy dziecko najbardziej opieszałe i niezdolne, można nauczyć przynajmniej jako tako czytać i pisać. Tymczasem uczennica o której mowa, nie umiała ani jednej litery. Zdziwiony i oburzony pytam jej, czego uczyła się u zakonnic! —„Śpiewać"—dostaję odpowiedź. I tak jest, śpiewać dużo umiała, ale czy na umieniu piosnek kościelnych i świeckich polega przyszłe wypełnianie obowiązków?

Takich przykładów znaleźlibyśmy więcej, gdyby tak istniała kontrola szkół, utrzymywanych przez zakonnice.

Nam niestety daleko jeszcze do tego, aby była jakakolwiek kontrola nauki. Bo u nas szkoły w przeważnej części są tylko cierpiane. Ileż jest takich, którzy ostatniego wentyna oddadzą na księży lub zakonnice — tylko nie na szkoły. I tym się ma odznaczać pobożność takiego człowieka.

Biedny on, nie wie że w dzisiejszych czasach największym grzechem jest brak oświaty. Ale cóż, kiedy tak go wychowują księża i szkoły zakonne, protektorzy ciemnoty.

Ponta Grossa 9/7—08

Wacław Kozierowski.

Z całej Polski.

WARSZAWA. Ministerstwo handlu i przemysłu zamierza wznowić wykłady w politechnice warszawskiej jeszcze w roku bieżącym. Termin otwarcia wykładów zależny jest od zatwierdzenia etatu politechniki dońskiej, co spodziewane jest we wrześniu. Według prywatnych wiadomości prace politechniki warszawskiej rozpoczną się od Nowego Roku.

— Na Lesznie napadło na rewirowego kilku nieznanych ludzi i dało do niego salwę z browningów. Rewirowy wybiegł na podwórze, gdzie za nim podążyli napastnicy i tu jeszcze kilku strzałami położyli go trupem.

— „Warszawski Dniewnik" potwierdza wiadomość o wznowieniu wykładów w zamkniętych obecnie polskich szkołach gub. kieleckiej i dodaje, że szkoły te będą otwarte od 14 lipca

ŁODŹ. Od czasu ogłoszenia stanu wojennego do onegdaj, stracono w Łodzi przez powieszenie 32 osoby, a przez rozstrzelanie 28 osób.

— Z powodu zamieszczonego w „Kurjerze" artykułu o wzmożonym w ostatnich czasach przechodzeniu ziemi do rąk osób pochodzenia niemieckiego, oraz poddanych niemieckich gubernator piotrkowski wystosował do podwładnych mu władz odezwę, w której zacytowawszy w całości wspomniany artykuł, poleca zebrać i niezwłocznie przedstawić sobie dane dotyczące tej sprawy.

JAPOŃSKA KOMISJA W WARSZAWIE. Przybyli do Warszawy: główny kontroler kolei mandżurskiej, p. Kameiczy Natsuaki i główny inżynier tej samej kolei p. S. Hari, którym towarzyszy p. Feliks Minkowski. Goście mandżurscy przybyli do Królestwa, w celu zaznajomienia się ze sposobem łączenia się tamtejszych kolei z kolejami zagranicznymi w Aleksandrowie i Kaliszu.

ZABÓJSTWA STRAŻNIKÓW. Do Warszawy nadeszła wiadomość, iż we wsi Gułów w pow. łukowskim gub. siedleckiej podczas przejścia kompanji czy też procesji nadjechała furmanka z 4-ma strażnikami.

Nagle do owej furmanki podbiegło kilku młodych ludzi i zasypało strażników strzałami z brauningów. Napad był tak szybko dokonany, że strażnicy nie zdążyli się bronić i wszyscy zostali zabici. Poległ również od strzałów woźnica, który strażników przywiózł.

BORYSŁAW. Na kopalni Żaneta, własność burmistrza Schatzmana, zaszedł wypadek zgrozą przejmujący. Przy zapuszczaniu tłoka do otworu świdrowego tłok zatrzymał się na uszkodzonych rurach i lina sama rozwijała się. Celem zwinięcia liny na bęben wiertacz posłał 2 pomocników szybowych, ażeby zwinęli na bęben rozwiniętą linę.

Raptownie tłok obsunął się w rurach i lina przecięła wpół robotnika, spadając mu między nogi wzdłuż kręgosłupa, zaś drugiemu nogę złamała.

Wina wypadku ciąży na wiertaczu, że nie zarządził ujęcia liny w tak zwane ściski. Robotnik zginął na miejscu, drugiego zaś odwieziono do szpitalu.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. W nocy splądrowano jeden z największych tamtejszych sklepów jubilerskich Gordona i skradziono brylanty wartości 300.000 rubli. Sprawcy kradzieży uszli

— Donoszą z Rewlu, że na dwa dni przed przybyciem cara pewna nauczycielka tamtejsza popełniła samobójstwo w ten sposób, że rzuciła się pod koła pociągu kolejowego, będącego w ruchu. Powodem czynu rozpaczliwego było, że nie chciała ona spełnić rozkazu organizacji terrorystycznej w sprawie pozbycia rodziny carskiej.

Tyflis. Dziesięciu rozbójników obrabowało kasę urzędu cłowego. Zarządcę, czterech woźnych i jeszcze jedną osobę zabito. Podczas pościgu zabito trzech rozbójników, a jednego zraniono. Prócz tego zranionych zostało dwóch urzędników policyjnych. Sześciu napastników ze zrabowaną sumą 24000 rubli umknęło.

Zabicie arcybiskupa. Egzarchę Gruzji, arcybiskupa Niko zabito w Tyflisie na schodach gmachu synodalnego kilku strzałami. Towarzyszący mu ksiądz jest ciężko ranny. Sprawcy uszli.

Zamordowanie ośmiu osób. Gazeta „Krymskij Wiestnik" donosi, że w powiecie melitopolskim nadleśny lasów Falc-Feina Jewtuszenko zamordował ośmioro włościan, w tej liczbie sześciu mężczyzn i dwie kobiety z pobliskiej wsi Lepaticha Morderstwo dokonane zostało w warunkach następujących. W dniu 26 maja rankiem nadleśny Jewtuszenko i pomocnik jego Domienskij zauważyli, że wodą wśród lasu na trzech małych łódeczkach płynie pięciu włościan. Jewtuszenko domyślał się, że włościanie przybyli kraść drzewo z lasu, jak się to często zdarzało i chcąc raz na zawsze pozbyć się kłopotu, z dubeltówki, którą miał przy sobie, dał sześć strzałów jeden po drugim do płynących włościan i wszystkich pięciu zamordował. Aby ukryć zbrodnię, jeszcze drgających w kurczach przedśmiertnych włościan, ściągnął z łódek i powrzucał do Dniepru. Na ten czas nadpłynęła jeszcze jedna łódka, w której płynęły 2 kobiety—jedna matka jednego z zabitych, druga żona innego, a oprócz tego stary włościanin, ojciec także jednego z zamordowanych. Jechali oni poszukiwać swych najbliższych, ponieważ dłuższa nieobecność ich i huk wystrzałów wzbudziły w nich niepokój. Jewtuszenko, nie chcąc, aby byli świadkowie jego zbrodni—trzema wystrzałami położył wszystkich troje trupem. Zbrodnię wykrył jeszcze tego samego dnia sprawnik z Melitopola Matiunin. Jewtuszenko nie chciał się przyznać; wszystko zaś opowiedział przyparty do muru jego pomocnik Demienskij. Obydwóch zaaresztowano i pod silną strażą odstawiono do więzienia.

Bomby. W różnych miejscowościach Rosji podczas odbywanych w ostatnich czasach rewizji, często policja natrafia na mniejsze lub większe składy broni, bomb i materjałów wybuchowych. Do gazety „Russkoje Słowo" donoszą z Baku, że niedawno w mieszkaniu poddanej szwedzkiej Würlen. u której mieszkało pięciu Gruzinów, wykryto 30 bomb lontowych, 7 karabinów Mauzera, 7 rewolwerów systemu Brauninga, 540 ładunków, materjały do wyrobu bomb, blankiety paszportowe i szynel oficerski. Podczas rewizji doszło do wymiany strzałów, przyczym jednego Gruzina zabito. Gospodyni i jej córka zostały poranione i zaareszowane.

Duma. Donoszą, że wskutek mowy październikowca Guczkowa, w której ten potępił zajmowanie przez wielkich książąt odpowiedzialnych stanowisk w zarządzie armji, wielcy książęta podali się do dymisji.

Rewel. Przez pewien czas Rewel był widownią uroczystości, jaka się odbywała z powodu wizyty króla angielskiego Edwarda, którego witał tu jako swego gościa cesarz rosyjski wraz z rodziną. Wizyta króla angielskiego złożona cesarzowi rosyjskiemu, jak zapewnia prasa europejska, posłuży ku wzajemnemu zbliżeniu się Anglji i Rosji.

NIEMCY.

Brunszwik. W okolicy miasta wydarzył się straszny wypadek samochodowy. Pędząc z szybkością 80 kilometrów na godzinę, samochód, w którym jechały cztery osoby, uderzył o pal przydrożny i uległ zdruzgotaniu. Z jadących samochodem 2 oficerowie marynarki zabili się na miejscu, 2 zaś inne osoby odniosły rany śmiertelne. Jeden z zabitych oficerów był wynalazcą przyrządu do latania. z którym dokonał już kilku prób pomyślnych.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Studenci urządzili hałaśliwą demontrację przeciwko d-rowi Marchetowi przed Ministerstwem oświaty. Następnie zbitą falangą pociągnęli przed parlament. Policja nie była skonsygnowaną i dlatego studenci zajęli całą rampę i zaczęli hałaśliwie dobijać się do wnętrza parlamentu. Trwało to przeszło 20 minut.

Po dłuższych pertraktacjach udało się skłonić studentów do opuszczenia rampy parlamentu.

Tryjest. Dn. 1 lipca b. r. przybędzie tam angielska eskadra morza Śródziemnego. Admirałowie i wyżsi oficerowie udadzą się do Wiednia, gdzie będą przyjęci przez cesarza.

FRANCJA.

Paryż. Delegacja strajkujących w Vigneux robotników fabrycznych zgłosiła się do prefek-

---

straszną, przepaścistą paszczę wielorybią i budziłem się nieraz okrzykiem trwogi, zimnym potem oblany...

Kiedy wyszedłem wreszcie na pokład, byłem zmieniony i o dziesięć lat podstarzały.

Trzeciego dnia po moim powrocie na pokład ujrzeliśmy wieloryby i pospuszczaliśmy łodzie, lecz gdyśmy już byli blisko, jakiś szmer je spłoszył i uciekły pędem pod wiatr, wiejący mocno. Ucieszyłem się, bo po ostatniej przygodzie pozostało mi takie uczucie, że sam widok wieloryba przyprawiał mnie o kłucie w żołądku; pocieszałem się nadzieją że to przeminie z czasem, bo inaczej los mój na łodzi byłby godny pożałowania.

* * *

Wieloryb jest olbrzymiem zwierzem ssącym dzisiejszej fauny, żyjącym w morzu; olbrzym ten dochodzi niekiedy do 40 metrów długości, a 8 do 10 szerokości i przewyższa rozmiarami wszystkie zwierzęta, żyjące na kuli ziemskiej.

Wielkie niebezpieczeństwo groziły dawniej i grożą jeszcze dzisiaj poławiaczom wielorybów w Północnej Ameryce. Przeciwnie na wybrzeżach Norwegji, około wysp Faroer i Islandji polowanie na wieloryby nie przedstawia nic groźnego i prawie zawsze uwieńczone bywa pomyślnym skutkiem. Od 20 przeszło lat w Norwegji nie było ani jednego wypadku śmierci w czasie takiego połowu, który się dzisiaj odbywa w następujący sposób: Żeglarze ścigają wieloryba na lekkich, chyżych statkach, a jako broni używają przeciw niemu przeważnie armat; takim więc sposobem walka człowieka z olbrzymem mórz zamieniła się poprostu w strzelanie do ruchomego celu, jak to się dzieje podczas ćwiczeń okrętów wojennych.

ZŁOTE LISTKI.

Nic poważniejszego i surowszego nad życie, a kto je chce zbyć żartem, ten go nie pojął.

J. I. Kraszewski.

*

Biada społeczeństwom, w których mężowie dojrzali nie umieliby rozkazywać, a w których młodzież i kobiety występowałyby jako działacze, pracodawcy i kierownicy społeczni! Ile razy takie czynniki ukazują się na publicznej scenie, rodzi się chaos, objaw społecznego rozkładu.

Bolesław Prus.

*

Społeczeństwo, które przestaje dbać tak o wewnętrzną jak o zewnętrzną wartość swoją, wkracza w ciemności barbarzyństwa.

Stanisław Tarnowski.

*

Mierność, to rzecz powszechna, lecz miara rzecz wielka,
I tylko wielką miarą stoi wielkość wszelka.

Wincenty Pol.

*

Życie jest ważniejsze od nauki. Powiedziano słusznie: chwalebnie jest badać przeszłość, lecz użyteczniej jest tworzyć teraźniejszość, w której jest zaród przyszłości.

Ks. W. Kalinka.

*

Kto jak słońce zagasa — wstanie jak słońce.

Julijusz Słowacki.

*

Pycha — to karłów zbuntowanych siła,
Wawrzyn jej zwycięstw na krótko wawrzynem.

*

Niema człowieka, któryby nie kochał wolności. Ale człowiek sprawiedliwy pragnie jej dla wszystkich, niesprawiedliwy zaś — tylko dla siebie.

Berne.

*

Urzędnik podobny jest do konia pocztowego, któremu wszystko jedno co ciągnie.

Puszkin.

Serce młode — żyzne role;
Siej w nich miłość, nie kąkole,

*

Choćbyśmy się nie wiem jak rożnili pod względem stanowisk i majątku, co do praw jednak do wolności wszyscy jesteśmy sobie równi.

Junius—młodszy.

*

Odrębność i narodowa właściwość każdego języka polega na pewnych, głęboko uzasadnionych prawach; powinna przeto z pokolenia w pokolenie być przekazywaną w czystej i nieskażonej całości. Troskliwa dbałość o poprawne i właściwe używanie swego języka, znamionuje i znamionowało każdego istotnie wykształconego człowieka, każdy ucywilizowany naród.

Antoni Małecki.

*

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca;
Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką co nie wybucha
Pracą bez wieńca.

Adam Asnyk.

ta miejscowego z żądaniem, aby cofnął żandarmerję, robotnicy bowiem sami utrzymują porządek w mieście. Frefekt zgodził się na to; wkrótce jednak potym 1.400 robotników pomaszerowało na zabudowania fabryczne, aby je zburzyć; gdy zaś nadbiegł zawiadomiony o zamachu oddział żandarmów, powitano go gradem kamieni. Naczelnik oddziału i kilku żandarmów odnieśli rany.

PORTUGALJA.

Aresztowania w Lizbonie. Aresztowania w Lizbonie stoją, w związku z zamordowaniem króla dn. 1 lutego br. Należy więc oczekiwać w najbliższych dniach sensacyjnych rewelacyj rządowych w sprrwie owego zamordowania króla i następcy tronu.

Korespondencja.

PONTA GROSSA 6/7 1908 r.

Od jakiegoś czasu ruchliwa nasza Polonja ucichła do tego stopnia, że biedny Wasz korespondent nie mam o czym pisać. Żadnej nowości, żadnego urozmaicenia... jednym słowem nudy. Chociaż nie!... Przepraszam małe urozmaicenie było w ubiegłą niedzielę. Pan Mańkowski poświęcał swój nowy dom, a jako koronację poświęcenia sprawił bankiet. Były i toasty i mowy i wino lało się strumieniem.. A ponieważ jak to mówią „gdzie się leje tam się dobrze dzieje“ więc niechże się mu dobrze dzieje w tym nowym domu...

Ale to prywatne.. a z życia publicznego?.. Nic nie mam Wam do zakomunikowania. Chyba to że prezesem tutejszego Towarzystwa „Oświata“ został p. Jan Żubiński. Towarzystwo to jedyne polskie w Ponta Grossie rozwija się znakomicie, a daj Boże żeby rozwijało się jeszcze lepiej, bo jest pożyteczne. Buduje dom, utrzymuje szkołę i to w trudnych warunkach zmuszone walczyć z konkurencją drugiej pseudopolskiej szkoły zakonnic. A pomimo tych przeszkód idzie jakoś, bo Polonja nasza rozumie, że tylko wspólnymi siłami dojść można do celu.

A zaszczytnym wielce jest pojęcie wspólnej siły!... Naród, który to pojmie ma tym samym moc i wieczność istnienia... Jako przykład co mogą wspólne siły niech posłuży następujący fakt.

— Gdy spalił się gmach opery narodowej w Pradze, wówczas postanowiono wybudować nowy z publicznych składek. Każdy z Czechów za obowiązek wziął sobie, aby się do budowy bodaj centem przyczynić. W każdym mieście czeskim postanowiono, że gdy na ulicy czy gdziekolwiek bądź zejdzie się dwóch czy więcej znajomych ma każdy z okazji swojego spotkania wrzucić do skrzynki, gdzie wrzucano datki na budowę jednego centa (moneta wartości wentyna).

— Komitet budowy nie pzyjmował innych datków jak tylko centowe, a pomimo tego..

— W przeciągu niecałego miesiąca zebrano miljon złr. czyli przeszło miljon milów!!

Tyle zrobiły wspólne siły i solidarność narodu. Centy, z których każdy zosobna pojedyńczo biorąc nie przedstawia prawie żadnej wartości (jak u nas wentyn) wybudowały gmach jeden z najwspanialszych w Europie.

Chyba ładny przykład ... i zachęcający...

Miejmy nadzieję, (tak jak ja ją mam) że nawet w niedalekiej przyszłości cały nasz ogół, tak tutaj w Brazylji jak i w kraju, zrozumie co znaczą wspólne siły i solidarność. Dążmy do tego, aby gdy idzie o dobro ogółu ustały między nami zawiści ustały walki partyjne a zapanowała jedna myśl i była niczym niewzruszoną narodową spójnią. Wówczas będziemy silni i będą się z nami liczyć inne narody i dadzą z pewnością to co się nam należy i co żądamy.

— Znamy zapewne wszyscy tą bajkę, w której umierający ojciec zawezwał do śmiertelnego łoża swoich kilku synów i kazał im złamać grubą wiązkę prętów. Żaden nie mógł tego dokazać, gdyż razem związanych prętów niepodobieństwem było złamać. Wtedy ojciec rozwiązał wiązkę i łamiąc każdy pręt z osobna rzekł synom:

— Gdy się razem trzymać będziecie i wspólnie wspierać, będziecie jako ta wiązka, której nikt złamać nie potrafi. Lecz gdy niezgoda między wami zapanuje i rozwiąże się wasza jedność, wówczas każdy z was z osobna będzie przedstawiał siłę pojedyńczego pręta“.

— Bajka, ale jaka w niej głęboka moralna nauka co znaczy jedność i wspólne siły. A nam na wychodźtwie tej jedności najwięcej potrzeba. Pamiętajmy, aby z nami nie było tak, jak w bajce z tą wiązką prętów.

Wacław Kozierowski.

KRONIKA.

IMMIGRANCI. Parę dni temu przybyło do Kurytyby około 600 immigrantów z zamiarem osiedlenia się na roli, przeważną ilość między nimi stanowią Polacy i Rusini resztę zaś Holendrzy i Belgowie. Przybysze ci zostaną rozmieszczeni na kolonjach: Bom Jardim i Affonso Penna.

WYSTAWA. Według otrzymanych wiadomości z Rio ostatecznie już zadecydowano urządzić uroczyste otwarcie wystawy krajowej dn. 11 Sierpnia.

Wystawa ma być otwartą na przeciąg czasu do 15 Listopada b. r.

OFICEROWIE brazylijscy w liczbie sześciu zostaną wysłani do Niemczech gdzie będą obecni na wielkich manewrach wojsk niemieckich. Stosownie do zaproszenia otrzymanego odcesarza Wilhelma.

OCHOTNICY. W Rio zapisało się obecnie do wojska 340 ochotników, i rozpoczęło już uczenie się musztry i innych ćwiczeń gimnastycznych.

WYPADEK. Dn. 13 b. m. po południu zdarzył się wypadek ofiarą którego padł znany powszechnie przemysłowiec p. Robert Hauer, który będąc na swej kolonji przypatrywał się pile rznącej drzewo i potknął się tak nieszczęśliwie że spadł na piłę która mu rozcięła żołądek, aż wnętrzności wyszły na wierzch. Pomimo niezwłocznej prawie, pomocy lekarskiej, chory około północy skonał w okropnych męczarniach.

COLYZEU. Jednym z najbardziej uczęszczanym i najprzyjemniejszym miejscem publicznych zabaw w Kurytybie, jest tak zwane „Colyseu“, gdzie oprócz karuzeli, strzelnicy i innych rozrywek, znajduje się jeszcze w gmachu zbudowanym na wzór teatru, dużych rozmiarów kinematograf.

Prawie od początku swego istnienia zawsze „Colyzeu“ cieszyło się popularnością wśród mieszkańców Kurytyby i było prawie jedynym miejscem rozrywek. Teraz zaś gdy przeszło na własność p. Flavio Luz i Ski, każda zabawa w „Colyseu“ połączona z przedstawieniami kinematograficznymi, ściąga wprost tłżmy publiczości, przyczyną zaś tego jest umiejętne urządzanie rozrywek śliczne illuminacje, wzorowa czystość i porządek panujące w ogrodzie, w którym mieści się „Colyseu“, główną zaś przyczyną, zwracającą największą uwagę publiczności, są przedstawienia kinematograficzne, demonstrujące całe szeregi serji, nadzwyczaj zajmujących, a niedawno sprowadzonych z Europy, najnowszych obrazów.

Trzeba przyznać, że serje owych obrazów pod względem treści, kolorów i artystycznego wykonania, mogą zadowolnić gust najwybredniejszych widzów, nic więc dziwnego, że cieszą się wśrod mieszkańców Kurytyby zupełnie zasłużonym uznaniem.

Z olbrzymiej ilości obrazów demonstrowanych przez kinematograf w „Colyseu“ o nadzwyczaj bogatej treści zwracają szczególną uwagę na siebie następujące serje: „Piekło“, „Samson“, „Don Juan“ „Stary mąż i młoda żona“ „Sinobrody“, „Zgubiona piłka“ i „Czarodziejskie pudełko“.

Wszystkie zajmujące i ładne serje wymienić tu niepodobna, nadmieniamy tylko, że są nadzwyczaj różnorodnej treści począwszy od dramatów historycznych, a skończywszy na komedjach, widokach różnych krajów, komicznych i fantastycznych scenach.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ. Na zebraniu zarządu dn. 6 b. m. postanowiono dla zasilenia kasy t-wa urządzić loterję fantową, połączoną z zabawą, która ma się odbyć w pierwszą sobotę po pierwszym przyszłego miesiąca.

Zarząd t-wa za naszym pośrednictwem uprasza Rodaków o nadsyłanie fantów i wzięcie udziału w wymienionej zabawie.

Nadsyłanie fantów może być uskuteczniane pod adresem redakcji, lub też członków zarządu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

PARAGWAJ.

Rewolucja w Paragwaju wkrótce prawdopodobnie zakończoną zostanie. Rewolucjoniści pod wodzą generała Cabellero odnieśli zwycięstwo nad rządem i owładnęli stolicą, zagrożony przez nich prezydent republiki złożył rządy na ręce Emiljano Gonçalvesa Navero który obecnie począł sprawować prowizoryczne rządy.

Przypominamy Szanownym prenumeratorom którzy prenumeratę „Polaka“ jeszcze nie opłacili, że czas już nadesłać takową.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Felicianowi Gołębiewskiemu. „Polaka“ pod adresem pańskim wysłaliśmy. Prenumerata za granicą całoroczna wynosi 10 milrejsów, na pieniądze argentyńskie zaś wyniesie zależnie od kursu: około 8 pesów papierowych lub około 4 pesów w złocie.

P. Walentemu Stawickiemu. - Żądane przez Pana książki, chwilowo zostały wyczerpane po otrzymaniu świeżego transportu, który jest już w Paranagua, niezwłocznie Panu wyszlemy.

P. *Tym. Wielewskiemu.*—Pieniądze w sumie 80$000 przesłane przez p. Prokopiaka, otrzymaliśmy i zapisaliśmy takowe na dobro rachunku pańskiego u nas. Za książki: „Rodzina Połanieckich“ i „Bez dogmatu“ należy się nam 11$0 0.

P. *Bolesławowi Kondarzewskiemu.*—Powieść „Wygnaniec“ wysłaliśmy panu jako premjum za zjednanie nam prenumeratorów.

P. *Józefowi Oczkowskiemu.*—Żądane przez pana książki wysłaliśmy dn. 8 Lutego b. r. w trzech paczkach poleconych pod numerami: 1428, 1429, 1430. Następnie parę książek żądanych później, wysłaliśmy pod N. 5098. O nieotrzymaniu książek przez pana, reklamowaliśmy na poczcie.

P. *Andrzejowi Czerechowiczowi.* — Żądane książki wysyłamy, prócz następujących: „O siedmiu krukach“, „O rybaku i złotej rybce“ podręcznik do pisania listów i książki lekarskiej, których obecnie nie posiadamy. Wysłaliśmy książki na sumę 7$200. Na to otrzymaliśmy 6$000. Należy się nam 1$200.

P. *Stanisławowi Karkowskiemu.* — Książki wysłaliśmy paczkę poleconą pod N. 6363. Pieniądze otrzymaliśmy, „Polaka“ wysyłamy regularnie. Stosownie do życzenia adres zmieniliśmy.

P. Tomaszowi Pawłowskiemu. — Pieniądze otrzymaliśmy. Brakujące numery „Polaka“, kalendarz i żądane książki wysłaliśmy. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

P. *Janowi Jasińskiemu.*—Pieniądze w sumie 10 milrejsów wręczyliśmy bratu pańskiemu, Kazimierzowi Jasińskiemu.

T-wu Białego Orła w Rio Grande do Sul. Pieniądze w sumie 93$640 rs. otrzymaliśmy i wyrównaliśmy takowymi rachunek Panów u nas. Pokwitowanie na ogólną sumę 143. 640 r. wysłaliśmy.

P. *Szczepanowi Cielusińskiemu.*—W odpowiedzi na kartkę pańską z dn. 24 czerwca, komunikujemy, że żądane przez Pana książki wysłaliśmy paczką poleconą pod No. 6366.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

ZWIĄZEK POLSKI W BRAZYLJI.

Jak to było zapowiedziane, odbędzie się w dniach 15 – 16 Sierpnia b. r. w Kurytybie SEJM POLSKI na który delegatów wszystkich towarzystw polskich w Brazylji bez względu czy należą do Związku czy nie, zapraszam.

Porządek sejmowy:

DNIA 15 SIERPNIA zebranie delegatów wszystkich towarzystw polskich w Brazylji w lokalu tow. im. Tadeusza Kościuszki.

Porządek dzienny.

1. Wybór przewodniczącego i sekretarza Sejmu.
2. Obrady nad zasadniczemi kwestjami Związku.
3. Przystąpienie towarzystw i pojedyńczych członków do Związku

DNIA 16 SIERPNIA Walne Zebranie delegatów towarzystw związkowych i członków Związku.

a. Sprawozdanie z działalności dotychczasowej.
b. Obrady nad regulaminami pożyczkowym i zapomogowym.
c. Wybór 15 członków.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień w drugim dniu Sejmu Sekretarjat Związku będzie wydawał legitymacje wszystkim uprawnionym do wzięcia udziału na Walnym zebraniu Związku.

Jozef Słończewski
ustępujący prezes.

Kurytyba dn. 12 Lipca 1908.

TOW. „KÓŁKO MŁODZIEŻY POLSKIEJ“ zaprasza uprzejmie bratnie Towarzystwa tak z miasta jako i okolicy, aby raczyły wysłać swoich delegatów na zebranie, które odbędzie się w dniu 26 Lipca b. r. w lokalu „Kółka“ przy ul. Conselheiro Barradas [Serito] Nr. 185 o godz. 2-ej po południu.

Celem zebrania Sz. P.P. Delegatów jest: Wyrażenie zapatrywań na dotychczasową pracę i porozumienie się w kwestjach dotyczących zasad, na których Związek oprzeć się powinien.

Zarząd.

Wkrótce ukaże się w druku polski kalendarz

„Kolonista“

Aby dokładnie podać nasze siły żywotne, ośmielam się prosić wszystkich P.P. nauczycieli, oraz Tow. Polskie, aby byli łaskawi nadesłać następujące wiadomości:

1. Nazwa kolonji—2. ilość rodzin polskich —4. ilość dzieci szkolnych—5 ilość członków towarzystwa i nazwisk członków zarządu — 6. nazwiska nauczycieli i księży—7. ilość sklepów i zakładów przemysłowych polskich, oraz nazwiska ich właścicieli.

Dziękując z góry wszystkim Rodakom za nadesłane odpowiedzi i pomoc w wydaniu tak potrzebnego kalendarza polskiego dla naszych Braci w Brazylji, kreślę się z szacunkiem

Adam Zgraja
Ijuhy—Rio Grande do Sul.

Baczność!
Ceny znacznie zniżone.

Z powodu zakupna towarów wprost z fabryk europejskich, jestem w stanie teraz sprzedawać poniżej wymieniony towar po cenach bajecznie tanich, dotąd nie bywałych, jak to:

Obrazy św., widoki i narodowe, krzyże drewniane i cynowe, kropielnice porcelanowe i cynowe, różańce, szkaplerze, medaliki, lampki wieczne, knot' do tychże, kadzidło, figury i figurki św. i t. d.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA

w dotąd jeszcze nie bywałej ilości i wyborze! Od 500 rs. do 4$000 (ceny znacznie zniżone!)

Kantyczki, śpiewniki, droga krzyżowa, pociecha w starości i inne. Książki z opowiadaniami po 400 rs.

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

KALENDARZE NA ROK PAŃSKI
1908

Marjanskie, wielkie, mniejsze, Wszechświatowe i Katolik.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych.

Wyrabia się pieczątki gumowe dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędowe.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA—PARANÁ—BRAZIL.

Wydawnictwo „*Bibljoteki Parańskiej*" zostanie odłożone na kilka miesięcy. — O rozpoczęciu wydawnictwa będą poczynione stosowe ogłoszenia.

Każde towarzystwo, chcąc mieć bogaty wybór książek dla swoich członków powinno przystąpić do:

BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ.

Wkładka wynosi 24$000, za co każde towarzystwo otrzyma skrzynkę książek i po trzech miesiącach towarzystwo odeśle książki razem ze skrzynką do drugiego T-wa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych, w zamian zaś otrzyma skrzynkę innych książek. Do jednej grupy należy 6 towarzystw, z których każde otrzyma skrzynkę książek i każde po trzech miesiącach prześle ją do sąsiedniego towarzystwa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych. W ten sposób po upływie półtora roku każde z sześciu towarzystw jednej grupy przeczyta wszystkie sześć skrzynek książek poczem każde T-wo otrzyma jedną skrzynkę książek na własność i może zapisać się ponownie na następne półtora roku.

Wkładki płatne z góry.

Wnosić je można w każdej chwili nadsyłając pieniądze pod adresem:

Paul & Twardowski
Marechal Mallet Paraná

Z miast posiadających międzynarodowe stacje pocztowe najlepiej przesyłać pieniądze wprost do Paryża, gdzie skrzynki „BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ" będą kompletowane.

Adres paryski: **JAN HEMPEL**
post-restante
bureau rua Monge 104 - - Paris.

Pod tymi samymi adresami [parańskim i paryskim] posłać można prenumeratę na wszystkie czasopisma polskie i obcojęzyczne i pieniądze na wszystkie książki, które w możliwie najkrótszym czasie każdemu pod jego adresem pocztą dostawione będą.

LOTY DOBREJ ZIEMI
do sprzedania

WIADOMOŚĆ W REDAKCJI

Zofja Radwańska

Akuszerka i masarzystka dyplomowana z Warszawy.

Chorych przyjmuje w mieszkaniu przy ulicy Commendador Araujo (Matto Grosso) Nr. 25; można wzywać o każdej porze dnia i nocy.

Tartak Parowy

Fazendinha

WŁASNOŚĆ FIRMY

Warchałowski & Neyman

Poleca

wszelkie gatunki budulcu

DESKI, BALE, FORSZTY, BELKI, SŁUPY

przyjmuje obstalunki

NA DESKI I MATERJAŁ BUDULCOWY WSZELKICH ŻĄDANYCH ROZMIARÓW

Gotowe wiązania dachów

Całkowite domy drewniane

Z DOSTAWĄ NA MIEJSCE.

Biuro mieści się przy placu Tiradentes Nr. 31

Nr. telefonu 167

Jedyne czasopismo polskie, poświęcone wyłącznie sprawom wychodźctwa.

„Polski Przegląd Emigracyjny"

powinno odtąd znaleźć się w domu każdego Polaka na obczyźnie, z dniem bowiem 10-go Lipca zniża prenumeratę do 6 milrejsów rocznie, zaprowadzając jednocześnie dział illustracji i powiększający format.

Pismo to dąży wytrwale do zorganizowania opieki nad wychodźctwem i informuje o losach Polaków, przebywających na obczyźnie.

Adres redakcji: Lwów, ul. Teatyńska.

Prenumeratę wysyłać można również pod adresem:

„Polak w Brazylji" CAIXA POSTAL 122 Kurytyba

„POLSKI PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" chętnie przyjmuje korespondencje ze wszystkich kolonji i opisy warunków życia Polaków wszędzie w obczyźnie.

HOTEL
J Cholewicza.

Polecam Szanownej Publiczności i bawiącym chwilowo w Kurytybie Rodakom

HOTEL POLSKI

który otworzyłem przy ulicy Hebano Pereira, w domu pana Roberta Hauera, gdzie dawniej mieściła się redakcja „Prawdy".

Śniadania, obiady, kolacje, jak również całodzienne utrzymanie z mieszkaniem lub bez po bardzo przystępnych cenach.

Redacy popierajcie swoich!

Józef Cholewicz.

POLSKI ZAKŁAD KRAWIECKI

My niżej podpisani, mamy zaszczyt zawiadomić Sz. publiczność, iż w pracowni naszej, przyjmujemy wszelkie zamówienia, w zakres krawiectwa wchodzące.

Tak całe garnitury, jako i pojedyncze części ubrania, wykonuje się podług wzorów ostatniej mody, lub stosownie do życzenia zamawiającego. Zamówienia wykonujemy bądź to z materjału przyniesionego, bądź też z wybranego w naszym składzie, gdzie w dostatecznej ilości mamy zawsze piękny i dobry towar.

Wszelkie zamówienia wykonuje się szybko i starannie, robota trwała i dokładna.

Przy zakładzie urządziliśmy tak zwaną „Kooperatiwę" do której- kto zechce—może się zapisać, aby za małą spłatą tygodniową mieć prawo do garnituru, który w oznaczonym okresie czasu mu być wylosowany. Bliższych wiadomości udzielimy w zakładzie przy ul. COMENDADOR ARAUJO N. 28.

Z uszanowaniem
Franciszek Kurecki i brat.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

15.

— Jakto gdzie, jakto komu!—irytował się stary:—a mnie czy to za nic masz? czy to ja ci kiedy krzyw byłem, albo też i moja stara? czy nie radzi-śmy ci byli jakby rodzonemu dziecku, kiedyś do nas dawniej prawie co dnia zaglądał? Ej, Ignac, niema w tobie widać pamiętliwego serca, za nic ty sobie tego masz, kto dla ciebie prawdziwie dobry jest!

Na twarzy Ignaca zjawiało się coś, jakby wyraz cierpienia.

— Nie, ojcze—mówił: — wy sobie nie myślcie tego! Pan Bóg by mię ciężko pokarał, żebym ja miał zapomnieć, coście dla mnie uczynili. Nie dla tego ja do was nie zaglądam, ale tak jakoś nie przy myśli mi to i tyle!

Nigdy nie tłómaczył się jaśniej, zawsze jednak po takiej rozmowie szedł ze starym na gajówkę. Tam po dawnemu uważali go wszyscy za swojego, choć w skrytości ducha spoglądali na niego z pewnym zdziwieniem, czy też politowaniem. Marecka, porównując go w myśli ze swymi dziećmi, za każdym razem dziękowała gorąco Bogu, że żadne nie było do niego podobne, a Florek, który wyrósł sam jak młody dębczak i dla którego nietylko moralne, ale fizyczne cierpienie było czymś poprostu niezrozumiałym, mawiał często.

— Chyba ty słabujesz Ignac, czy co — czegoś ty taki jak barszcz bez soli? Ja ci mówię, napij ty się okowity ze dwa półkwaterki z pieprzem z siarką, a odrazu ci ulży. Posłuchaj mię jeno, a zobaczysz, będziesz jeszcze dziękował!

Florek nie był przeciwnikiem gorących napojów, a choć stary Marecki, będąc pod tym względem wręcz przeciwnego zdania, nieraz do tego stopnia nie mógł się zgodzić z synem, że czasami podobno bywały w robocie argumenty o wiele silniejsze od zwykłych słów, jednak Florek przekonać się nie dał. O tym bardzo wiele mógł powiedzieć Jankiel, u którego w każdą niedzielę zbierała się młódź z całej okolicy, by przy kieliszku i muzyce zapomnieć o znojach codziennego życia. To też jeżeli Florek dopuszczał wogóle możliwość choroby, to jedynym skutecznym przeciwko niej środkiem było podług niego wypić dwa lub więcej półkwaterków, stosownie do jej uporczywości, a przytym zgrzać się w tańcu jak ruda mysz, aby jej ułatwić wyjście wraz z potem na zewnątrz.

Lecz Ignacowi rady te, aczkolwiek płynące ze szczerego serca, nie trafiły jakoś do przekonania i Florek, widząc to, machał tylko ręką.

— At—mówił:—co z tobą gadać po próżnicy! czysta z ciebie baba i tyle!

Ignac uśmiechał się smutnie i szedł do lasu, nie odpowiadając na to ani słowa, nie spostrzegając nawet, że jednak nie wszyscy w izbie Mareckiego spoglądali na niego z politowaniem, że był tam ktoś taki, kto raczej sam uczuwał pewien żal do niego.

II.

Władka Marecka przez parę lat ostatnich zmieniła się bardzo. Z gąsienicy, z małego dziewczęcia, budziła się już do życia kobieta i to kobieta pełna tych wszelkich powabów, które nadaje młodość i uroda. Bo urodziwa też była Władzia, nad podziw urodziwa! Świeża jak samo tchnienie lasu, jak ta jagoda leśna, którą codziennie zmywa rosa poranna, jak młoda brzoza wysmukła, wiotka a biała i jak brzoza przystrojona w ciemne sploty bujnych warkoczów,—zdawało się, że na urodę jej złożyło się coś z tego powietrza żywicznego, którym od dzieciństwa oddychała i z tej natury, wśród której żyła. A gdy się spojrzało w jej błękitne jak niebo oczy, w te ogromne i wilgotne oczy sarny, którym wiek i świadomość dodawały wyrazu jakiejś dziwnej rzewności, miało się wrażenie czegoś ogromnie czystego, ogromnie dziewiczego, co nęciło nieodparcie, lecz i onieśmielało zarazem. To też gdy w niedzielę lub święto, przybrawszy się w białą jak śnieg lnianą koszulę, z wiankiem leśnych kwiatów na głowie stanęła obok matki w kościele, parobczaki z całej okolicy oczy sobie na nią zrywali a niejeden gotów był dać rękę sobie uciąć, byle ta dziewczyna choć raz spojrzała na niego nie tak jak na innych. Nawet Jędrek Wichrowski, człowiek w sprawach miłosnych bardzo wytrawny i podobno względami płci pięknej zepsuty, a i ten nie mógł się oprzeć jej urokowi. Przyjrzawszy się dziewczynie raz i drugi, zaczął ni z tego ni z owego prawie codziennie zaglądać na gajówkę, przynosił z sobą galicyjską „Haruzalkę", którą stara Marecka bardzo lubiła, przeszwarcował nawet dla dziewczyny parę sznurów korali. Lecz Władzia korali przyjąć nie chciała i zwracając je Jędrkowi, rzekła stanowczo.

— Ty się, Jędrek nie trać nadaremnie, bo chociebyś ty nie wiem co, na nic twoje!

Jędrek spojrzał na nią uważnie.

— Na nic, powiadasz, na nic?—dopytywał: — na nic? Owa, a to niech będzie na nic—dokończył raptem:—toś się bez ciebie nie powieszę może!

Przez jakiś czas boczył się na nią, omijał z daleka gajówkę, lecz znalazł widać wkrótce pocieszenie w innym miejscu, zapomniał.

Najwytrwalszym wielbicielem Władzi był wójtów Franek. Ten od pierwszego wejrzenia tak się w niej rozmiłował, że rady sobie dać nie mógł, a gdy jej przez dwa dni nie widział, sechł poprostu z tęsknoty. Przylatał więc na gajówkę, wynajdując sobie najrozmaitsze powody, zaprzyjaźnił się z Florkiem, przymilał się jak mógł starym Mareckim, którzy i sami nie byliby może od tego, gdyż wójt był chłop najzamożniejszy na całą okolicę, lecz Władka ani sobie wspomnieć o tym nie dała. Nie był on jej wprawdzie wstrętnym, nie miała mu za złe, że głowę za nią traci, bo i któraż to dziewczyna gniewałaby się o to, patrzyła na niego tak jak i na innych, to jest tak jakoś po swojemu, niby nie odpychając, lecz i nie obiecując niczego, ale gdy chłopiec zaczynał tylko przebąkiwać coś o swoich uczuciach, uszy sobie zatykała.

Bywały jednak i takie chwile, że dziewczyna wyraźnie krzywiła się na niego, a zdarzało się to zawsze, ilekroć zastawał na gajówce Ignaca. Wtedy Władka bywała jakby wcale nie ta. Z wesołej, rozmownej, stawała się naraz zamyślona, smutna, wzdychała cichutko po kątach, czasami i łza zakręciła się w jej oczach, a widocznym było, że Ignac—nie co innego — jest powodem jej smutku, że jego to dziwny stan odźwierciadla się tak w jej oczach, jak chmura, przelatująca po jasnym niebie, w gładkiej wodnej szybie.

Wszystko to nie mogło ujść uwagi Franka i w sercu jego wrzało. Przez długi czas wstrzymywał się, wydrwiwając tylko Ignaca w oczy i po za oczy i robiąc mu rozmaite przytyki, aż razu jednego, zaprószywszy sobie trochę głowę u Jankla, zaczął się wyraźnie odgrażać.

— Ja jego nauczę chodzić, gdzie go nie posieją — mówił: — ja jemu gnaty połamię, zdechlakowi temu!

Zdarzyło się, że akurat na ten czas i Jędrek był u Jankla. Ten zrozumiał, komu to Franek chciał gnaty łamać, lecz na razie nie zwrócił na to wielkiej uwagi. Dopiero przy sposobności, spotkawszy Ignaca, przypomniał sobie o tym.

— Słuchajno, Ignac—rzekł—nie zachoć ty lepiej na gajówkę, bo Franek obiecywał, że cię spierze kiedy!

Jędrkowi żal było Ignaca, wiedział, że Franek na wszystko był gotów. Lecz Ignac spojrzał na niego, jakby nie pewny, czy dobrze dosłyszał.

— Spierze? — zapytał: — Franek mnie? a za cóż on miałby mię prać?

— Za co — to już ty sam powinieneś lepiej wiedzieć. Mnie się zdaje, że może mu o Władkę chodzi, ale zawsze nie chodź lepiej!

Ignac się zdziwił.

— O Władkę?—powtórzył: no!...

Pokręcił głową, zamyślił się na chwilę, lecz

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzierz olbrzymiego brylantu.

C. d.

Był to kamień wielki jak orzech włoski, nie miał fałszywego blasku żółtego który cechuję owe brylanty sprzedawane przez handlarzy drogiemi kamieniami i jubilerów pod nazwą „kanaryjczyka:" ten klejnot płonął światłem cytrynowem którego ognie były tak wielkie i świetne że przyćmiewały wszelkie inne kamienie szlachetne.

Tu dodać należy że ten prawdziwy brylant kanaryjski słynął z nadzwyczaj pięknego oszlifowania przy którem nie odjęto mu ani jednego karatu wagi i objętości. Pozatem, swoją popularność zawdzięczał brylant ten okoliczności że został znaleziony w kopalniach Kimberley jak niemniej iż znajdował się w posiadaniu jednej z najwyższych i najbardziej szanowanych rodzin arystokratycznych Anglji.

Wypadek poczytywano przeto za nieszczęście narodowe; każdy prawy anglik trapił się myślą że brylant kanaryjski zaginął, że kamień który znajdował się w rękach tak dobrych i czystych, przeszedł nagle w ręce rabusiów oraz że mu zagraża wywiezienie z kraju.

Na dom lorda Percy Canburego, spadło wielkie strapienie.

Lord szczegolnie był przybity wypadkiem, zarówno wobec znacznego zmniejszenia się jego majątku przez utratę klejnotu jak również że tenże, przez dłuższy czas znajdował się w jego rodzie i przynosił szczęście jego rodzicom.

Jeszcze bardziej niż lord, cierpiała lady Diana Canbury.

Do smutku z powodu kradzieży, dołączył się i rozstrój nerwowy w jaki lady popadła po przebytych wstrząśnieniach wywołanych przez napad.

Teraz dopiero dnia 10-go b. m. czyli w trzy dni po wydarzeniu przy zbiegu ulic Regenta i Oxford, lady mogła znowu opuścić łóżko. Blada i przygnębiona, nadzwyczaj piękna, ledwie dwudziestoletnia kobieta, leżała na fotelu bujanym, w swoim buduarze, z oczyma przymkniętemi jakby z obawy światła słonecznego; zdawała się być zmęczoną i żądną snu z którego niktby ją i nigdy nie budził.

— Milady — odezwał się głos odedrzwi — przepraszam że wchodzę bez pozwolenia lecz lord życzy sobie przedstawić jej pewnego pana.

Mój małżonek? — młoda dama zlekka drgnęła a przez jej oblicze przebiegła chmurka; rzekła przytem: Nancy, proszę powiedzieć memu mężowi że będzie mi przyjemnie ujrzeć go.

Chwilę potem otwarły się drzwi i wszedł lord Canbury w towarzystwie wysokiego, szczupłego pana w stroju salonowym.

Lord Canbury był starszym od żony o siedem lub osiem lat. Był to wybitny typ arystokraty, cokolwiek za wązki w piersiach lecz wytwornej budowy, o twarzy pięknej i myślącej; na wierzchniej wardze, obyczajem angielskim, miał krótko przycięte wąsy.

Gość w stroju salonowym zatrzymał się bliżej drzwi i ciekawie ogarnął wnętrze i całe urządzenie pokoju; lord pociągnął go jednak do małżonki, ujął pod ramię i poprowadził z galanterją.

— Spodziewam się droga Diano że dziś czujesz się lepiej. Doktór Owen zapewniał mnie że atak febry którym byłaś dotknięta, przeszedł szczęśliwie i sądzi że spokój, zupełny spokój, przywróci ci siły.

— Doktór Owen ma słuszność — odrzekła cichym przyjemnie brzmiącym głosem — a więc zrobiłbyś lepiej przychodząc tu sam. Kto jest ten pan? Nie znam go, nigdy go nie widziałam i znajduję się w stanie który mi uniemożliwia zawieranie nowych znajomości. Weź go stąd Percy, oglądanie obcych ludzi sprawia mi męczarnie.

Lord nie spieszył jednak z zastosowaniem się do woli kapryśnej i zdenerwowanej małżonki. Pochylił się do niej i rzekł szeptem w samo ucho:

— T jedyny człowiek który byłby w stanie od-

także zapomniał o tym wkrótce. Jemu co innego było w głowie!

Dopiero w parę dni później przypomniał mu o tym sam Franek. Spotkali się w lesie, gdy właśnie Ignac wychodził z gajówki, a Franek dopiero tam podążał i ten ostatni, ujrzawszy swego współzawodnika, zaraz do niego przystąpił.

— Słuchaj ty ciamajdo!—rzekł, spoglądając na niego wyzywająco:—ty mi w moją drogę nie leź, bo... ja ci tak potrafię inną pokazać, że dziesiątemu zakażesz.

Ignac popatrzył mu jakoś dziwnie w oczy.

— Co ty mówisz, co? —zapytał i przystąpił bliżej, jakby nie dosłyszawszy.

Na zapalczywego Franka pozorny spokój Ignaca podziałał jak iskra elektryczna.

— Ty nię wiesz, co ja mówię—zawołał, drżąc cały z gniewu:—nie wiesz, znajdo przeklęty? no, to ja cię zaraz nauczę: ot co ja mówię! — podniósł w górę rękę, lecz zanim zdołał ją opuścić na głowę Ignaca, stało się coś dziwnego. Oto w jednej chwili znalazł się na ziemi rzucony z taką siłą, że na razie tchu w piersi złapać nie mógł, a Ignac, stojąc nad nim, dyszał ciężko i mówił przerywanym głosem.

— Masz... po raz drugi... za znajdę! Ale żeby to i poraz ostatni było, bo... na tym się nie skończy! Słyszysz, słyszysz ty?

Franek nie odzywał się, spoglądając na niego z takim zdumieniem, jak na jakieś nadziemskie zjawisko i on, pierwszy zawadjaka na całą okolicę, któremu prócz Jędrka Wichrowskiego nikt dotąd nie śmiał sprzeciwić się, uczuł dziwny lęk w sercu. Takim jak w tej chwili, Ignaca nigdy jeszcze nie widział. Ten chłopiec, taki spokojny, taki potulny zazwyczaj, wyglądał teraz strasznie. Zdawało się, że odrazu wyrósł na łokieć, na czole nabiegły mu grube żyły, nozdrza latały, z jasnych oczu sypały się skry.

Podniósł się zwolna oszołomiony, nie śmiąc oczów podnieść ze wstydu, blady i zaczął się oglądać za kapeluszem, który przy upadnięciu potoczył się o kilka kroków od niego, a Ignac odsapnąwszy głośno, jakby wydychając z płuc nadmiar wzburzenia, rzekł głosem drżącym jeszcze, ale o wiele już spokojniejszym.

Pamiętajże sobie. Nie ja zaczepki szukałem i nie będę jej szukał, ale i tobie też nie radzę. Wiem ja dobrze o co tobie chodzi, ale i ty wiedz, że jak „ona" zechce, ja ci w drogę włazić nie będę, byleś nie przystępował do mnie więcej, jak ten zbój jaki!

Rozstali się. Franek poszedł do wsi, nie mogąc jeszcze zdać sobie sprawy, jak to się wszystko stało i czując tylko po po własnych kościach, że stało się w każdym razie nie z wielką dla niego chlubą, a Ignac swoim zwyczajem powlókł się do lasu.

Na twarzy jego znać było wielkie zgnębienie. Nie było to jednak skutkiem wysiłku, jaki musiał uczynić w swojej obronie. Nie wyglądając wcale na to, był on w rzeczywistości bardzo, nadzwyczaj silny, jakgdyby ten bór—przyjaciel wierny tchnął w niego część swej mocy i nie zmęczenie pokryło bladością twarz jego, lecz inna, głębsza przyczyna.

W pierwszej chwili, gdy usłyszał znienawidzone przezwisko, wymierzył cios zupełnie odruchowo, bez namysłu, jak gdyby nie on sam kierował swoją ręką, lecz te wspomnienia, które od kolebki nabolały mu w duszy. Dopiero w ślad za tym przypomniał sobie, co mu przed paroma dniami mówił Jędrek i dlatego też powiedział, że w drogę nikomu włazić nie będzie. Bo i czyż mógł powiedzieć inaczej on, biedny bezdomny sierota? czyż miał prawo podnosić oczy na tę piękną jak zorza poranna dziewczynę, za którą najpierwsi bogacze usychali z tęsknoty, której rodzice psami by go pewnie wyszczuli, gdyby śmiał sięgnąć po nią? Przytym, o stosunku swoim do Władzi po raz pierwszy dopiero myślał on teraz oto, gdy się już wyparł wszelkich praw do niej. Uczucie, choć może i było, aż do tej chwili drzemało widać w nim spokojnie, z tym spokojem, jaki nadaje tylko bezwiedne, instynktowne przeświadczenie o wzajemności i zupełnym bezpieczeństwie. Teraz dopiero uczuwszy się zagrożonym w swoich prawach, obudziło się ono niespodzianie i chłopiec naraz doznał takiego wrażenia, jak człowiek, który po długoletnim przebywaniu w ciemnym lochu, po raz pierwszy ogląda światło słoneczne

Olśniony nagle światłem miłości poczuł i on, że dziewczyna ta jest tem dla niego, czym powietrze dla płuc, czym ciepło słoneczne dla rośliny. A jednak, jednak,—czyż będąc nawet i przedtym świadomym swegu uczucia mógł on powiedzieć inaczej? czyż mógł stawać na drodze dziewczyny i kusić się o szczęście on, nędzarz ostatni, który nawet dla siebie samego nie umiał być pożytecznym?

— Kochaj, nienawidź, cierp i walcz... — przypomniało mu się i zaśmiał się gorzko. Walcz! i oto zaczął już walkę, a zaczął od tego, że poturbował współzawodnika, który miał więcej praw od niego samego, że stworzył sobie nieprzejednanego wroga w najbliższym swym otoczeniu!

III.

Przez kilka następnych dni Ignac czuł się niemal chorym. Słaniał się jak widmo między drzewami, blady, bardziej od boru samego posępny, a gdziekolwiek skierował swe kroki, nieznana jakaś moc gnała go w stronę gajówki. Nieraz godzinami całymi stał na skraju lasu, wpatrując się bezmyślnym wzrokiem w okna, w dym wijący się z komina, nie zdając sobie sprawy z tego, gdzie jest, aż wreszcie, jakby oprzytomniawszy nagle, obzierał się ze zdumieniem i pędem uciekał do lasu, po to tylko, aby nazajutrz lub jeszcze tego samego dnia znów znaleźć się przed gajówką.

Podczas jednego z takich nawrotów od gajówki aż do gajówki spotkał się oko w oko z Władką, która pod pozorem szukania grzybów umyślnie może po to wyszła, żeby się z nim zobaczyć.

Ujrzawszy ją niespodzianie tuż przed sobą, zadrżał od stóp do głów i krew gorącą falą po raz pierwszy, odkąd się znali, uderzyła mu do głowy. Stanął jak wryty na miejscu, nie mogąc ani przemówić, ani kroku postąpić, a dziewczyna niby nie widząc tego, przywitała go jak zwykle i wskazała z uśmiechem koszyk, który niosła z sobą.

— Widzisz — rzekła: — na grzyby chcę iść, a kartki nie mam. Nie obedrzesz mię za to?

Sprobował i on uśmiechnąć się również, bąknął coś ni to ni owo i w milczeniu poszedł obok niej po leśnej drodze, przyglądając się jej ukradkiem, jakby ją po raz pierwszy w życiu oglądał. Teraz dopiero zauważył, że dziewczyna była jakaś smutniejsza niż zwykle, a taka była śliczna z tym smutkiem na pobladłej twarzyczce, z tymi słodkimi oczami, które spoglądały teraz przed siebie z jakąś dziwną tęsknotą, że gdy sobie pomyślał, że dla innego w tych oczach wesele może zaświecić aż go coś w serce zakłóło. Jednocześnie uczuł jakiś nieokreślony żal, potym gniew — na siebie, na nią, na Franka, na świat cały, aż wreszcie pod wpływem tego ostatniego uczucia odezwał się naraz szorstko.

— A wiesz ty, Franek wójtów czepiał się do mnie o ciebie.

Spojrzała na niego pytająco i jednocześnie jakby z załęknięniem.

— No i co, i co?—zapytała.

— Ha cóż! powiedziałem mu, że ja tam żadnych pretensji do ciebie nie mam!

Gdy domawiał tych wyrazów, głos jego z początku bardzo stanowczy, drgnął i jakby złamał się w piersiach.

Dziewczyna szła jakiś czas w milczeniu z głową pochyloną bardzo nizko. Wreszcie zwolna podniosła na niego pełne łez oczy.

— Ignac—-zapytała—czegoś ty dla mnie taki teraz, czego?...

A było coś takiego w jej głosie, że gniew odrazu wygasł w jego piersiach, pozostał tylko żal ogromny.

— Władziu moja,—zawołał—jagodo złota! taż ja dla ciebie radbym życia pozbyć, radbym ci prochem pod nogi paść, ale cóż! czyż mogłem ja mówić inaczej, sama jeno pomyśl? on—bogacz szanowny, a ja—co? znajda, którym każdy od maleńkości poterał, dziad, nędzota! Czyż możesz ty być dla mnie, albo ja dla ciebie?

Dziewczyna uśmiechnęła się z goryczą.

— Nie, Ignac—rzekła potrząsając smutnie głową—tyś mi tego dawniej nie mowił! Nie mówiłeś, boś widać inaczej myślał o mnie. A dlaczegoż teraz szukasz sobie jakiejś przyczyny, dlaczegoś dla mnie taki, że mnie nawet widzieć nie chcesz, nie słuchasz, co ja mówię do ciebie,—czy że ci już co innego w głowie, czym może w czym zawiniła przed tobą, nie wiem, nie wiem!... Ale myśl sobie o mnie co chcesz; wierz mi, nie wierz, ja ci tu mówię jak przed Bogiem, jak na świętej spowiedzi: że jak masz być nie mój a ja nie twoja, to lepiej mi już odrazu nie żyć na tym świecie!....

Zakryła twarz rękami i zaszlochała w głos, a łzy gorące, łzy długo tłumione pociekły jej między palcami.

Z Ignacem działo się coś dziwnego. Oddychał szybko, jakby mu powietrza brakło, przykładał rękę do piersi, głowy, lecz dziwna rzecz, ból i łzy dziewczyny nie znajdowały widać w jego sercu żadnego współczucia, gdyż po raz pierwszy od niepamiętnych czasów uśmiech zagościł na jego ustach. Pochwycił wreszcie ręce dziewczyny, przemocą odciągnął je od twarzy i zaglądając w jej zapłakane oczy, szepnął:

— Władziuś, Władziuś!...

A było coś takiego w jego wzroku i w tym szepcie gorącym, że dziewczyna, załkawszy naraz prędko, jakby to łkanie było jednocześnie kaskadą śmiechu, przypadła mu głową do piersi i łzy nową falą bryznęły z pod przymkniętych powiek, lecz nie były to już łzy żalu.

C. d. n.

---

należć nasz utracony brylant kanaryjski; jest to.., Szerlok Holmes, znakomity detektyw.

Ledwie zdążył wypowiedzieć te słowa, gdy lady szeroko otworzyła oczy. Nie można było określić na pewno czy piękne, fioletowe oczy lady, wyrażały przestrach lub przyjemne zadziwienie.

— Szerlok Holmes... ten pan jest Szerlok Holmes? — zawołała i zwolna opuściła się na fotel — O, przepraszam pana że byłam tyle niegrzeczną że nie ukłoniłam się do tej pory. Cieszy mnie nadzwyczajnie możność poznania pana, pragnęłabym jednakże ażeby to było nastąpiło wśród okoliczności bardziej pomyślnych.

— Sprowadza mnie moje powołanie, milady — odparł Szerlok Holmes z szacunkiem przyjmując podaną sobie małą, drobną rękę, — Pojawiam się zwykle tam tylko gdzie się coś stanie, gdzie czegoś brakuje... tam gdzie ludźmi targa niepokój i smutek.

Na ten raz jestem kontent że mamy do czynienia z drobnostką.

— Jakto, brylant kanaryjski nazywasz pan drobnostą? — dziwił się lord Canbury. — To pan nie wie że ten rzadki brylant przedstawia wartość dwudziestu tysięcy funtów szterlingów?*) Na tę sumę, kamień ocenili znawcy.

— Wierzę — odrzekł Holmes wciąż zapatrzony w lady — że życie pięknej małżonki ma dla pana jeszcze większą wartość. Gdy weźmiesz w rachubę milordzie, że lady była narażoną na największe niebezpieczeństwo bo utratę życia, że przestępca targając się na rzecz wartościową mógł zamordować panią, w czem nie byłoby nic dziwnego, skoro odważył się wskoczyć do powozu, natychmiast dojdziemy do przekonania że strata wypadła jeszcze dość tanio.

— Dziękuję panu za traktowanie wypadku w ten sposób. — Wtrąciła lady i po raz wtóry podała dłoń detektywowi — o tak, pan ma rację, moje życie i cześć znajdowały się w najwyższem niebezpieczeństwie i jeszcze o tem myślę... O mój Boże, było to okropne!

Po ciele młodej kobiety przebiegł dreszcz. Nagle rzuciła się znowu na fotel i zalała się łzami.

— Niechże pan oszczędza nerwy mojej żony — prosił lord — pan widzi że lady ciągle jeszcze nie może otrząsnąć się z przykrych wrażeń.

— To prawda — odparł Szerlok Holmes — lecz chirurgowi który przygotowuje się do wykonania operacji, czyż możemy powiedzieć: nie kraj doktorze. Operacja musi być dokonaną ale tylko doktór jeżeli jest zręczny nie powinien pacjentowi pokazywać noża.

Szerlok Holmes usiadł na krześle przy fotelu lady, lord stanął obok małżonki.

— Raczy pani odpowiedzieć mi na zapytania! —odezwał się agent—Lady powinna być przeświadczoną że tylko wtedy możemy myśleć o osiągnięciu celu gdy przestępcę, że się tak wyrażę, wydobędziemy z cieniów. Od pani jednej jako od jedynego świadka wypadku, mogę oczekiwać wyświetlenia tej sprawy.

— Czekam na zapytania — odrzekła — będę się starała obudzić w sobie wszystkie wspomnienia tego strasznego epizodu.

— Czy osoba która panią ubierała na bal do księztwa Connaught jest godną zaufania i czy z góry wiedziała że lady weźmie ze sobą brylant kanaryjski?

— Nikomu nie było to wiadome.—odparła uroczyście. — Ja sama... na moje własne nieszczęście... doszłam do wniosku że brylant w sam raz będzie odpowiednim do mojej toalety. Wtedy kazałam wezwać lorda Percy do swego pokoju i poprosiłam go o wydanie mi brylantu.

— Tak więc brylant znajdował się nie pod pani kluczem?

— O nie; wszystkie kosztowności rodzinne które posiadamy są przechowywane w szafie umyślnie na ten cel urządzonej.

— Później to panu pokażę, panie Szerlok Holmes.—rzekł lord—Już mój ojciec, na ten użytek kazał urządzić w ścianie swojej sypialni wgłębienie, do którego zapuszczono szafę od której klucz zawsze trzymał przy sobie. Ja również trzymam się tego porządku.

Dowiedziawszy się o życzeniu lady, wydobyłem z szafy brylant kanaryjski, przyniosłem osobiście do garderoby i sam pomogłem przypiąć broszę do jej gorsu.

C. d. n.

*) Około 320.000 milów.

Pogadanki naukowe.

—o—o—

FOSFÓR.

Wątpię, żeby kto z czytelników widział kiedy czysty fosfor, ale każdy prawie miał w ręku zwyczajne zapałki siarkowe; mają one tę własność, że przy pocieraniu o chropowatą powierzchnię dają błyszczący ślad i zapalają się,—jeśli zaś są wilgotne, to za potarciem w ciemności słabo błyszczą, wydzielając białawy, niemile pachnący dym. To ciało, które zapala się przy pocieraniu zapałek i błyszczy w ciemności, jest właśnie fosforem.

Czysty fosfór otrzymuje się sztucznie z tych ciał, które go w sobie zawierają,—głównie zaś z kości.

Spalmy kawałek kości. Początkowo otrzymujemy czarną, zwęgloną masę; ale potym wszystek węgiel z kości się wypala i pozostaje masa kostna biała, lekka, tak krucha, że rozciera się w palcach. Masa ta składa się głównie z wapna i fosforu. Dla otrzymania fosforu, ogrzewają przepalone kości z węglem i kwasem siarczanym. Zebrany w postaci płynnej fosfór wlewa się w formy, gdzie zastyga w żółte miękkie laseczki.

Główną własnością fosforu jest jego nadzwyczaj łatwa palność. Nawet bez ogrzania, leżąc w powietrzu, powoli spala się na powierzchni, łącząc się z tlenem powietrza, — przyczym wydaje słaby blask, zwany fosforycznym. Przy słabym ogrzaniu już łatwo się zapala. Dość lekkiego potarcia lub zadraśnięcia fosforu igłą, żeby zapalił się przy nieznacznym cieple, jakie przytym powstaje.

Dla bezpieczeństwa więc fosfor trzymamy zawsze pod wodą, która przeszkadza mu łączyć się z tlenem powietrza.

Z powodu łatwej palności fosforu, zapałki zwane siarniczkami, nie są dość bezpieczne, nieraz bywały przyczyny pożaru — i dlatego dziś zastąpiono je zapałkami innymi, które zapalają się dopiero po potarciu o bok swojego pudełka. Łebek takich zapałek zwanych szwedzkimi, bo w Szwecji zaczęto je najpierw wyrabiać, składa się z masy palnej, zawierającej sól Bertoleta, ale nie mającej fosforu. Fosfór zaś jest na bocznej chropowatej ścianie pudełka. Przytym jest to inna odmiana fosforu, zwanego czerwonym, który nie tak łatwo się zapala.

Wyrób zapałek ogromnie rozwinął się w ostatnich czasach. Niegdyś zamiast nich używano do rozniecania ognia krzemienia, krzesiwka stalowego i hubki.—Praca w fabryce zapałek jest niemiła, a co gorsza—niebezpieczna i szkodliwa. Robotnicy muszą wciąż oddychać parą fosforu—a fosfor jest silną trucizną. Jeśli rozpalony fosfór dostanie się na ciało, wygryza zjadliwą, trudno gojącą się, a często śmiertelną ranę.

Niebezpiecznym jest nawet upadnięcie na rękę rozpalonej główki zapałki siarkowej, — może bowiem wywołać gangrenę. Również zabójczo działa fosfor zażyty wewnątrz; otrucie fosforem sprowadza śmierć w ciężkich męczarniach.

A jednak ten sam fosfór, który w stanie czystym jest dla nas straszą trucizną, stanowi niebędną część składową naszego ciała. Wszystkie części ciała ludzkiego i zwierzęcego—mięśnie, mózg i nerwy, kości, zęby, krew, mleko—zawierają w sobie pewną ilość fosforu. Szczególniej dużo jest go w kościach, zębach i mózgu. Gdy w kościach jest za mało tych minerałów, stają się one miękkimi; ta miękkość zowie się chorobą angielską kości. Dzieci z chorobą angielską mają zwykle powykręcane nóżki, a często skrzywienie kręgosłupa, wywołujące garby; takim dzieciom doktór przepisuje lekarstwo zawierające fosfor z wapnem.

Wszystek ten fosfor, jaki mają w sobie ludzie i zwierzęta, oczywiście dostaje się do ich ciała z pokarmem, pochodzącym z inych zwierząt lub z roślin. Że zaś wołom baranom, kurczętom i t. p. zwierzętom jadalnym dostarczają pożywienia rośliny, przeto ostatecznie wszystek ten fosfor przechodzi do zwierząt z roślin.

Rzeczywiście, rośliny zawierają w sobie większą lub mniejszą ilość fosforu. Szczególniej dużo go jest w nasionach roślin—więc w ziarnach zbóż, w grochu, fasoli i t. d.

To nam tłómaczy, dlaczego rośliny rozwijają się słabo w ziemi nie mającej dość fosforu. Takiej ziemi dostarczamy fosforu w nawozach naturalnych, a szczególniej w różnych nawozach sztucznych, jak superfosfat, tomasówka, fosforyty mielone, mąka kostna. Każdy z tych nawozów zawiera znaczną ilość fosforu.

W ciałach tych, zarówno jak w gruncie i wodzie gruntowej, fosfor znajduje się w postaci różnych związków. Najważniejszym z nich jest kwas fosforny, w skład którego wchodzi fosfor, wodor i tlen Kwas fosforny może znów łączyć się z różnymi innymi ciałami, również niezbędnymi dla roślin, jak potas, sód, magnezja,—ktore z nim razem przedostają się do roślin i służą do budowy ich ciała.

O jednym jeszcze związku fosforu musimy wspomnieć, chociaż nie jest on ważnym—ale za to jest dość ciekawym. Nazywa się fosforowodorem i, jak pokazuje nazwa, jest połączeniem fosforu z wodorem. Jest to płyn, który łatwo ulatnia się i ulatując, zapala się w powietrzu bladym płomykiem

W kolbeczce ogrzewam ostrożnie kawałek fosforu z wodą i gryzącym potasem. Przez rurkę wydziela się gaz kółeczkami, które zapalają się w powietrzu. Otóż gaz ten powstaje i sam w przyrodzie, tam gdzie pod ziemią gnije ciało zwjerzęce, kości i t. p. Nieraz słyszymy o błędnych ognikach, skaczących po mogiłach umarłych. Ludzie zabobonni, lub nieświadomi rzeczy, uważają te ogniki za dusze pokutujące lub za świece zapalające się przy umarłym. Takie same ogniki ukazują się często po moczarach, bagnach i trzęsawiskach przeskakują one z miejsca na miejsce, to zapalają się, to gasną, napędzając nocą wielkiego strachu ludziom lękliwym. Powiadają, że te ogniki palą się na błotach tam, gdzie są ukryte skarby, ale że djabeł pilnuje tych skarbów i odwodzi na trzęsawę śmiałka, który się do nich zbliży, a potym goni po bagnie uciekającego. I prawda. Gdy szybko podchodzić do ognika, odsuwa się on pod pędem powietrza; gdy zaś uciekać, posuwa się za pędem. Wszystkie te sztuki i strachy wyprawia niewinny gaz, który nazwaliśmy fosforowodorem. Gaz ten tworzy się i ulatuje z trupów, spoczywających w mogiłach, lub gnijących na błocie zwierząt.

Jeśli wam się zdarzy kiedy zobaczyć taki błędny ognik, nie lękajcie się go napróżno, nie uciekajcie przed nim, lecz przyglądajcie mu się ciekawie, jest to bowiem prawdziwie ładne zjawisko.

Rozmaitości

NIETOPERZ.

Kiedy w dniu letnim słońce zajdzie, wtenczas z wnętrza ciemnych lasów, z dziupli drzew. z każdej szpary pustych domostw, z pod strzech stodół i wszelkich jam i dziur, wyłażą posępne, nocne stworzenia, niby ptaki, a nie ptaki. We dnie bojaźliwie się kryły, uciekając za posłyszeniem najmniejszego szelestu, i dla zbytecznej delikatności wzroku znieść dziennego światła nie mogły;—teraz im ciemniej, tym one śmielsze. Wyłażą z kryjówek i kiedy ciemno zupełnie, w powietrzu ich pełno. Świszczą i podlatują wśród tajemniczości nocnej, jakby ruchome widma.

I cóż to za dziwne straszydła?

To są zwierzęta ssące--nietoperze.

Ciało ich porośnięte jest włosem. Głowa mała, pysk uzbrojony ostrymi ząbkami. Uszy bardzo duże, cienkie, sterczące. Ręce ich urządzone na kształt skrzydeł, posiadają pięć palców. Z tych jeden króciutki palec, zakończony haczykowatym pazurem, służy we dnie do czepiania się po ścianach, a cztery pozostałe, bardzo długie palce rozpościerają czyli utrzymują na sobie cienką, przeźroczystą, tłustawą w dotknięciu błonę. Ta właśnie błona pozwala nietoperzowi unosić się w powietrzu.

Nietoperze dlatego unoszą się nad ziemią, że polują na owady, którymi się żywią. Gdzie lecą ćmy, brzęczące komary, muchy, chrabąszcze, tam i nietoperze za nimi gonią. Lecąca naprzykład mucha, czując za sobą nieprzyjaciela, zwraca się z lewa w prawo,—nietoperz obdarzony węchem i słuchem niepospolitym, zaraz leci za nią także z lewa w prawo; mucha skierowała się w górę i w tejże chwili opuściła się na dół—nietoperz mgnieniu oka toż samo zrobił... I zygzakuje tak ciągle w powietrzu z wielką szybkośdią, dopóki nie pochwyci upatrzonej zdobyczy. Chwyciwszy zaś jednego owada, ściga drugiego i tak tłucze się przez całą noc. Samice nietoperzów odbywają polowanie zprzyczepionymi do swych piersi dziećmi.

Chociaż nietoperze są niemiłe z postaci, jednak zarówno jak kret i jeż, bardzo są dla rolników pożyteczne, gdyż tępią miljony szkodliwych lub dokuczliwych owadów.

Z nastaniem chłodów zimowych, nietoperze wpadają w odrętwienie i zawieszone gdziebądź pod sklepieniami ciemnych jaskiń, pod strychami, w wieżach kościelnych i zamkowych, przesypiają aż do wiosny. Skoro łagodne tchnienie wiosny obudzi je ze snu, rozwijają wtedy błonkowate skrzydła i znów uganiają się po nocach za owadami, które w gospodarstwie rolnym czynią szkody.

Opowiadają sobie niewykształceni ludzie, że nietoperze śpiącym ludziom krew z serca wysysają, że wkręcają się we włosy, aż do mózgu, a także, że jak nietoperz ukąsi człowieka, to taki człowiek zostaje przeklętym i nie będzie zbawiony. Ale takie gawędy są nierozumne, zasady żadnej nie mają, sprzeciwiają się zdrowemu rozsądkowi.

Dawniej, w czasach powszechnej ciemnoty, wyobrażano sobie nawet i malowano djabła w postaci człowieka na kozich nogach, ze skrzydłami nietoperza, a piekło przedstawiano zawsze pełne nietoperzy. Wszystko to nie ma ani odrobiny sensu. Nietoperz jest takim samym zwyczajnym zwierzątkiem, jak tysiące innych—a od wielu jest daleko pożyteczniejszym, bo tępi szkodliwe owady.

JAK SIĘ ŁAPIĄ SŁONIE?

W ogrodach zoologicznych menażerjach i cyrkach, przebywa tysiące słoni. Zkąd biorą je w tak znacznej ilości? Większość przybywa w prostej linji z Ceylonu i z Indji angielskich, trochę z dżungli syamskich, a tylko bardzo nieznaczna liczba z Afryki podzwrotnikowej. Słoni urodzonych z rodziców żyjących w niewoli, można porachować na palcach, bo słoń rozmnaża się z trudnością nawet w rodzinnym swym kraju. — Patrząc na te potężne zwierzęta, każdy musi sobie zadać pytanie, w jaki sposób ludzie je łowią?

Sposobów tych jest dużo; dwa z nich, będące najczęściej w użyciu, to nagonka wypłaszająca słonie z głębi lasu, ku posterunkom łowców, albo też zasadzka w postaci wykopanego rowu. Ten drugi sposób opisuje francuski podróżnik, Klaudyusz Albaret, który był naocznym świadkiem łowów na słonie, podczas pobytu w Indjach angielskich.

— „Dano znać — pisze on — że stado złożone z trzydziestu do trzydziestu pięciu słoni, ukazało się w okolicach Tuli [w prowincji Madrasu], gdzie zatrzymałem się na kilkudniowy pobyt. Jeden z oficerów angielskich zaprosił mnie uprzejmie na te łowy, nieznane mi zupełnie.

Kulisowie wytropili dokładnie wszystkie ruchy i przejścia stada. Upewniwszy się, że słonie przechodzą codzień przez jedno miejsce w lesie, wyprawili się tam gromadnie, z motykami i łopatami. W ciągu dwóch godzin wykopali osiem rowów szerokich po trzy metry i po trzy metry głębokich.

Dno rowów wysłane zostało grubą warstwą liści i gałązek, dla osłabienia gwałtowności upadku. Potym przykryto je grubymi gałęziami, a na wierzchu ułożono warstwę liści, trawy i darniny, poczym kopacze odeszli.

Dopiero rankiem trzeciego dnia, strażnik leśny dał znać oficerom że w nocy do jednego rowu wpadł słoń. Sir Rajmund Obridge rozkazał zaprowadzić na to miejsce oswojonego, domowego słonia, zabrał mnie i wyruszyliśmy pieszo z licznym orszakiem kulisów i żołnierzy, kierując się najkrótszą drogą w stronę rowów.

Rzeczywiście w głębi wykopu była młoda samica. Ujrzawszy nas, wpadła w szaloną wściekłość. Rzucała się ku nam i wyciągała trąbę, chcąc nas pochwycić, ale uderzając gwałtownie o ściany wykopu, spadała w głąb, podnosiła się i rzucała znowu do szturmu.

Zwalić słonia do wykopu — to jeszcze nie wszystko: trzeba go stamtąd wydobyć. A to zadanie najtrudniejsze, najmozolniejsze i najniebezpieczniejsze z całego polowania.

Mahut, bardzo zręczny łowiec, zrobił pętlę z aloesowych powrozów i przez dobry kwadrans usiłował ją zarzucić na szyję uwięzionego słonia. Ale słoń bronił się zawzięcie. Wywijając trąbą unikał sznura, którego każde nowe zarzucenie wzmagało wściekłość rozszalałego zwierzęcia, skaczącego na ściany wykopu, z nieustannym rykiem.

Nakoniec lasso oplątało szyję słonia; połowa zadania została wykonaną. Napróżno więzień usiłował uwolnić się z pętlicy, a potym próbował zerwać linę, której drugi koniec przymocowano do sąsiedniego drzewa. Po kilku minutach wysiłku zrozumiał, że walka jest daremną, uspokoił się i można było sądzić, że jest już zrezygnowany.

Tymczasem nadszedł majestatycznym krokiem stary Tusker, oswojony słoń... Zobaczywszy głowę swego współbrata, wyglądającą z rowu, zbliżył się zaciekawiony i dotknął trąbą końca jej trąby. Słonie stały tak długą chwilę, jak gdyby szeptały sobie jakieś poufne zwierzenia...

Mahut obwiązał koniec liny w pół ciała nowoprzybyłego słonia, i rozpoczęła się trzecia część roboty. Nie było potrzeby zachęcać starego słonia, który sam dobrowolnie zaczął ciągnąć z całych sił, a tymczasem kulisowie wrzucili do rowu pęki gałęzi i trawy, żeby ułatwić schwytanemu słoniowi wyjście. Inni płoszyli go, bijąc kijami, a nawet rzucając w niego kamieniami, chcąc go zmusić do wyjścia. Ale więzień opierał się ciągle, a stary słoń zaczynał już okazywać zniecierpliwienie.

Wtedy jednemu kulisowi przyszedł doskonały pomysł. Zdjął z siebie czerwony pas, i wywijając nim nad głową zbliżył się do więźnia. Słoń przeląkł się zrobił rozpaczliwy wysiłek, żeby się wybobyć z wykopu. Po dwoch nieudanych probach, udało mu się nakoniec oprzeć duże przednie nogi na brzegu rowu. Jednocześnie Tusker, zachęcany przez Mahuta, szarpnął się potężnie—tak potężnie, że więzień stracił równowagę, upadł ciężko na bok, i został przez niego pociągnięty kilkanaście metrów.

Rozwścieklony porwał się z ziemi, wywijając trąbą, ale mahut skorzystał z tej chwili gdy słoń leżał i zarzucił pętlę na jedną z tylnych nóg. Nie pozostawało mu już nic innego, tylko poddać się. I tak też zrobił — ale dopiero po dwóch czy trzech dniach postu.

Pewien oficer angielski, który przebywał kilkanaście lat w Północnej Rodezji w Afryce, gdzie jeszcze jest dużo dzikich słoni, opowiadał mi, że po długim śledzeniu jednego stada, kazał wykopać w upatrzonym miejscu rów głęboki na trzy metry. Pokryto go, jak zwykle, warstwą gałęzi i darniny.

Nad wieczorem krajowiec, postawiony na czatach, przybiegł do majora z wiadomościa, że do wykopu wpadł słoń, co wywołało wielką radość w obozie. Ale okazalo się nazajutrz, że wiwaty wznoszone z powodu złowienia słonia były przedwczesne.

Major odłożył do rana wydobycie więźnia z rowu, kazał strażnikowi powrócić na stanowisko i zawiadomić niezwłocznie, gdyby zdarzyło się coś nieprzewidzianego.

W nocy niezwykłe jakieś hałasy obudziły murzyna, który przywiązał się do rozłożystych gałęzi drzewa. Ponieważ noc była księżycowa, mógł po przez linię przyjrzeć się osobliwemu widowisku

Jakieś trzydzieści słoni otoczyło kołem wykop. Dwa samce zbliżyły się do brzegu i bardzo ostrożnie wysuwały przednie nogi, opierając się silnie na tylnych. Jednocześnie zapuszczały trąby w głąb rowu, jak gdyby chciały zmierzyć głębokość.

Murzyn dopiero po pewnym czasie zrozumiał ich manewr. Słonie z wyciągniętymi trąbami, zaczęły cofać się pomału. Po chwili człowiek zobaczył, że do ich trąb przyczepiona była trzecia trąba—i zrozumiał co to znaczy—ale zapóźno. Dwa słonie poświęciły się dla ocalenia trzeciego — młodej samicy, która wpadła do wykopu.

Napróżno Murzyn pospieszył do majora z zawiadomieniem, co się dzieje... Gdy oficerowie nadbiegli ze swymi ludźmi, stado słoniów już znikło w głębiach afrykańskiej puszczy, zdala od zdradzieckiej zasadzki."...

ROZWÓJ DRUKARSTWA.

Ze statystyką drukarską — rzekomo dokładną — wystąpił niedawno jeden z francuskich „fachowców." Jego zdaniem wydrukowano od r. 1450 do 1536 około 42,000 dzieł; od 1536 do 1636: 275,000; od 1636 do 1736: 1,225,000; od 1736 do 1822: 1,839,960 czyli ogółem 3,381,960 dzieł. Od roku 1822 produkcja w dziedzinie drukarstwa tak niesłychanie wzrosła, że niepodobieństwem byłoby kusić się o jakąkolwiek dokładną statystykę. Dość wspomnieć, że w samych Niemczech produkują się rocznie około 30 tys. dzieł.

ŻRODŁO WODY SODOWEJ.

Przyroda okazuje niejednokrotnie swą doskonałość w porównaniu z dziełami ręki ludzkiej wynikami długotrwałej pracy. Wypadek podobny zaszedł niedawno w Wendling w Kalifornji. Celem zaopatrzenia w większą ilość wody zbudowanego w pobliżu parowego tartaku, rozpoczęto kopać nową studnię. W głębokości 35 metrów napotkano jednak na twardą skałę granitową tak, że dalsze wiercenie było nader utrudnione. Wówczas postanowiono rozsadzić część skały, założono do otworu naboje dynamitowe i zapalono. Skutek był nieoczekiwany. Nagle wytrysnął z pod skały potężny strumień wody na wysokość kilku metrów w górę i zalał wszystko naokół. zmieniając się wreszcie w rwący potoczek. Ale woda tryskająca ze skały nie jest zwyczajną, zawiera ona niezmiernie wiele kwasu węglowego, smakiem nie różni się prawie od najlepszej wody sodowej, wytworzonej sztucznie, a w orzeźwiającym działaniu nawet ją przewyższa. Przytym wylewa się ciągle w tak znacznych ilościach, że potok, jakiemu daje początek, został już przystosowany do spławiania pni drzewnych do tartaku!

ZŁOTO JAKO LEKARSTWO.

Jedyne, do dziś dnia powszechnie znane zastosowanie złota w medycynie, ma miejsce w dentystyce. Historja medycyny zna jednak jeszcze inne przykłady stosowania złota jako leku. W dawnych stuleciach, kiedy wskutek opinji alchemików złoto otoczone było nimbem tajemniczości i zażywało większego uwielbienia aniżeli dzisiaj, przypisywano kosztownemu kruszcowi wszelkie możliwe własności. Czasopismo „Cosmos" przytacza w jednym z ostatnich numerów kilka przykładów świadczących że złoto przecież jeszcze do dziś dnia nie znikło w zupełności z recept lekarskich. Prawie wyłącznie stosuje się jednak w różnych chorobach litylko w tak zw. soli kolloidalnych a więc w połączeniach chemicznych z pierwiastkami: chlorem, chromem i jodem. Profesor Grasset polecał swym pacjentom, cierpiącym na reumatyzm chroniczny, aby codziennie przy obiedzie zażywali łyżkę roztworu, zawierającego 20 gramów chlorku złota i chlorku sody rozpuszczonych w 300 gramach wody. Jeden z lekarzy paryskich, bliski znajomy tego uczonego, zastrzykuje podobny rcztwór w gruźlicze guzy narządów nerwowych. Profesor Lemoine używa pewnego roztworu bromku złota przeciw epilepsyi, a profesor Robin utrzymuje, że to samo połączenie chemiczne jest skutecznym środkiem przy leczeniu raka, a zwłaszcza raka żołądka. Profesor Calmette z Lille, znakomity badacz jadów węży i wynalazca skutecznej surowicy przeciw dżumie, używa roztworu chlorku złota w stosunku 1:100 przez wstrzykiwanie pod skórę jako środka leczniczego przy ukąszeniach jadowitych węźów. Chemja najnowszych czasów zapoznała nas nadto z osobliwą postacią szlachetnych metali w stanie kolloidalnym, a uczeni lekarze prowadzą obecnie na wielką skalę doświadczenia, mające na celu zbadanie leczniczego działania złota, srebra i platyny w tej właśnie postaci. Widzimy więc, że złoto wprawdzie nie odgrywa już roli króla lekarstw, którą dzierżyło w średnich wiekach, niemniej atoli znaczenia swego w medycynie nie postradało w zupełności.



Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Atlas historji naturalnej . . . 7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , ... 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą . . . 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica . 500
Michałko 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ „ III. . 700
Mali bohaterowie 200
Rakitki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op, 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . , . 800
Bór . . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . . 500
Zuch baba . . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny . 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

ZBIOR.
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.
PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . 1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy , . 2.400
Boży gniew, 3 tomy . . 2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy . 1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy . 1.600
Za Sasów, 2 tomy . 1.600
Saskie ostatki, 2 tomy . 1.600
Syn Jazdona, 3 tomy . 2.400
Pogrobek, 2 tomy . . 1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy 1.600
Jelita, 2 tomy . 1.600
Król chłopów, 4 tomy 3.000
Biały książę, 3 tomy 2 400
Semko, 3 tomy 2 400
Matka królów, 2 tomy . 1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy . 1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy 3.000
Banita 3 tomy . 2.400
Bajbuza, 3 tomy . . . 2.400
Dwie królowe, 3 tomy . 2.400
Infantka, 3 tomy . . 2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski) 12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów 5$000
„ Potop 9 „ 6$000
„ Pan Wołodyjowski 4 „ 4$000
Quo Vadis 6 „ 4$500
Rodzina Połanieckich 8 „ 6$000
Krzyżacy 9 „ 6$000
Bez dogmatu 5 „ 5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop. 1$000
„ „ „ „ opr. 1$600
Nowele II tom — Hania 1$000
„ „ w oprawie 1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów· Szkice Amerykańskie nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop. 1$000
Nowele XII. „Jamioł“ — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża--Komedja z Pomyłek--Sachem 1$00
w oprawie 1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie 1$600
Nowele XIV. Przez stepy--Orso, nieop 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę--nieop. 1$000
W oprawie 1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśni i przemówień weselnych w oprawie 1.200
nieoprawny 1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie 1.000
Bajdy i baśnie 400
Zabawy gry i zagadki w oprawie . . 700
nieoprawne 500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne 500
Pieśni narodowe 200
Dumy i pieśni 500
Przepisy zachowania się towarzyskiego 600
Przygody chłopców w Sjamie, w op. 2.500
W kraju tajemniczym, w op. . . 2.200
W pustyniach Australji w op. . . 3.200
Wędrowna wyspa w op. . . 2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie 1.000
Z dalekiej północy 1.300
nieoprawne 1000
Pan Kaprowski w oprawie 6000
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie 700
Przygody Tomka w oprawie . . 700
Dzielni chłopcy w oprawie 1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie 3
nieoprawne 2$000